

# MAKSYMILIAN

• MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ •

GAZETA PARAFII ŚW. MAKSYMILIANA MARIII KOLBEGO W JÓZEFOWIE-BŁOTACH • NUMER 1/2020 (27) • LUTY 2020



KONKURS Z NAGRODAMI - ZIMOWA ZAGADKA  
**KĄCIK**  
*dla dzieci*

**WSTAŃMY - CHODŹMY**  
**MAŁŻEŃSTWO**  
**JEST WARSZTATEM**

**MŁODZIEŻ**  
**6 ZASAD**  
**ZBAWIENNEJ**  
**NAUKI**

**LOKALNIE**  
**PASTORAŁKA**  
**NA DESKACH TEATRU**

# ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU W PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ I CZWARTEK OD 18.30 DO 20.00

## Audiencja u Króla Wszehwiata tak łatwo dostępna!

Do papieża trudniej się dostać, a w parafialnym kościele On, mój Stwórca, czeka na mnie! On, Pan Świata, taki umniejszony i bezbronny pod postacią chleba!

## Czuwanie nocne Iwona Świerkula

kłęczę plecami do światła  
Ty przede mną przybity  
sprawy moje i duże jak fale  
sercem pragnę Ciebie  
ciałem światła

Gdy masz przyjaciela,  
to myślisz, że nigdy go  
nie stracisz. Bywa jed-  
nak, że staje się on two-  
im wrogiem i boleścią.  
**Na szczęście jest Jezus:**  
**cichy i współczujący.**  
Płaczę przed Nim. A On  
przykleja plaster miłości  
na bolącą ranę.

To czas, kiedy jestem tylko  
ja i Bóg. **MOGĘ WSZYST-  
KIE SWOJE SPRAWY  
ODDAĆ W JEGO RĘCE.**

Wtedy wiem, że On mnie  
słucha, że jego wzrok  
spoczywa na mnie. Jego  
„promienie duchowe”  
karmią moją duszę, nawet  
wtedy, gdy tego nie wiem.

Przychodzę, aby adoro-  
wać Boga ciszą. Milczę.  
Uspokajam moje serce.  
aby oddawać je Panu. On  
kieruje moim życiem,  
więc przychodzę, aby być  
z Nim. **Oddaję się Mu.**  
Ten czas to taki tlen, cza-  
sami wystarcza na dzień,  
czasami na tydzień.

W nattoku obowią-  
zków adoracja jawi się  
jako strata cennego czasu,  
unieruchomienie.

Najtrudniej uwierzyć,  
że **Jezus się wszystkim  
zajmie** kiedy my prze-  
staniemy się wszystkim  
zajmować.

Gdy przychodzę z mę-  
żem, to czuję że **razem  
zanurzamy się  
w tej świętej ci-  
szy** i wtedy bardzo pra-  
gnę, aby Bóg umacniał  
naszą jedność, odnawiał  
moc sakramentu małżeń-  
stwa.

Adoracja to dla nas spo-  
tkanie ze Stwórcą.  
To czas wytchnienia, kie-  
dy możemy wszystko Mu  
powierzyć i powiedzieć:

**JEZU,  
TY SIĘ TYM ZAJMIJ**



**MAKSYMILIAN**  
MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ

**ADRES REDAKCJI**

ul. Księdza Malinowskiego 34  
05-410 Józefów

**KONTAKT / WSPÓŁPRACA**

e-mail: niepokalanamax@gmail.com

**DR PRZEMYSŁAW LUDWICZAK**

Ksiądz Proboszcz

**ANNA BARDSKA**

Redaktor Naczelny

**AGNIESZKA HRYCIUK**

Sekretarz Redakcji

**DOMINIK OLCZAK**

Opracowanie graficzne i DTP

**KACPER MIZIOŁEK**

Fotograf

## REDAKCJA

Anna Bardska, Joanna Czupryna, Agnieszka Hryciuk, Urszula Malewiczka, Agnieszka Polak, Adrian Pyra, Monika Pyra, Anna Wiczorkiewicz

## AUTORZY WSPÓŁPRACUJĄCY

Monika Adolska, Sławomir Bardski, Maria C., Monika Chylewicz, Małgorzata Czupryna, Sebastian Dąbrowski, Izabela Hryciuk, Zofia Jakubowska, Marek Jakubowski, Dorian Olszewski, Dominika Pietrzak, Iwona i Robert Świerkulowie, Joanna Świerkula, Marta Tomaszewska, Krzysztof Wiącek

## WIARA - WSTAŃMY, CHODŹMY

## 4 O MAŁŻEŃSTWIE

ANNA BARDSKA, o. WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB

## 6 NAJWIĘKSZY SKARB

AGNIESZKA POLAK

7 RODZINNE SANKTUARIUM  
ZA SZAFĄ

ANNA WIECZORKIEWICZ

9 MĘŻNY OJCIEC - MIKOŁAJ  
GROSS

## 10 SAMOTNOŚĆ HIACYNTY

MARIA C.

## RODZINA - BUDUJEMY WIĘZI

12 MIŁOŚĆ ZASADĄ  
I MOCĄ KOMUNII

ŚW. JAN PAWEŁ II

12 OJCIEC ZA SWOJE DZIECKO  
JEST ODPOWIEDZIALNY  
PRZED BOGIEM

A. P.

## 14 TATO, PODAJ PIŁKĘ!

SŁAWOMIR BARDSKI

## 15 PATCHWORKOWA RODZINA

M. P., A. P.

## 16 NIE JESTEŚMY ZDOBYWCAMI

JOANNA CZUPRYNA

## 17 W CO SIĘ BAWIĆ?

A. H.

## 18 ZABAWY Z DZIEĆMI

MARTA TOMASZEWSKA

## Z MŁODYMI - DO MŁODYCH

## 19 NAPISAŁEM DO WAS MŁODZI

DOMINIKA I SEBASTIAN

## 20 6 ZASAD ZBAWIENNEJ NAUKI

JOANNA ŚWIERKULA

## NASI MILUSIŃSCY

## 22 KONKURS - KRZYŻÓWKA

## 23 OPOWIADANIA DLA DZIECI

AGNIESZKA POLAK (OPRACOWANIE)

## KULTURALNIE, NIEBANALNIE

24 TAKI OBRAZ MOŻNA NAMALO-  
WAĆ TYLKO WTEDY,  
GDY UMIERAŁO SIĘ KILKA  
RAZY

IZABELA CHRYCIUK

## 25 „WSZYSCY MAJĄ SIĘ DOBRZE”

MAŁGORZATA CZUPRYNA

## 26 WOŁOWINA PO BURGUNDZKU

JOANNA CZUPRYNA

## 27 LEWANDOWSKI, LUBAŃSKI

MAREK JAKUBOWSKI

## DRODZY

## CZYTELNICY MAKSYMILIANA

Oddajemy Wam drugi numer pisma wzbogacony o nową szatę graficzną, zaprojektowaną dzięki zaangażowaniu młodego, utalentowanego grafika. Głównym tematem numeru jest budowanie wspólnoty jaką jest Kościół i rodzina.

W naszej parafii działa teatr parafialny. Nie jest to takie powszechne zjawisko, aby parafia miała teatr kierowany przez zawodowego aktora i reżysera, swój zespół aktorski, prawie profesjonalną scenę z kurtyną na pilota. Od trzech lat teatr ten buduje wspólnotę, dzięki której poznajemy piękno i siłę naszej kultury chrześcijańskiej. W teatrze grają całe rodziny, starsi i młodszy, a nawet maluchy. Na spektakle przychodzą dziadkowie, ciocie z wujkami. Nasi przyjaciele. Choć nie zawsze jest łatwo i potrzeba dużego zaangażowania, to tworzy się załazek twórczej wspólnoty w Kościele lokalnym. Tworzenie relacji staje się faktem, za którym ukrywa się wspólny trud zespołu, szczególnie pana reżysera Arka Głogowskiego. 11 stycznia nasz teatr zaprezentował nam ponownie *Pastorałkę* Leona Schillera - dlatego poświęcimy kilka stron temu wydarzeniu.

Cały numer czy to w dziedzinie Wiary, Rodziny i Kultury, jest poświęcony różnym odcieniom wspólnotowości. Tej łatwej i przyjemnej, pełnej radości z doświadczania przyjaźni i miłości pokoleniowej. A także tej wymagającej poświęceń, obumierania egoizmu, wysiłku i zapomnienia o sobie. Przed czytaniem, kucharzy amatorów i smakoszy, zachęcamy do wypróbowania francuskiego przepisu, trudnego do wymówienia, łatwego do przyrządzenia. Po smacznym posiłku, lektura pisma będzie o wiele bardziej porywająca.

Życzymy Wam wielu inspiracji podczas czytania. Św. Maksymilian mawiał, że: „Tylko miłość jest twórcza”. I tym się kierujemy w naszych rodzinnych i kościelnych wspólnotach, w których trudnej sztuki miłowania, na wzór Chrystusa, uczymy się przez całe nasze życie. Zapraszamy także nieustannie do współpracy osoby chętne. Czekamy na Was!

Redakcja  
„Maksymiliana”

## 28 OPCJA BENEDYKTA

AGNIESZKA HRYSIUK

## NA LOKALNYM HORYZONCIE

30 PASTORAŁKA  
NA DESKACH TEATRU

DOMINIKA PIETRZAK

## 32 FOTOREPORTAŻ Z PASTORAŁKI

KACPER MIZIOŁEK

## 34 PASTORAŁKA OKIEM WIDZA

MARIA C.

35 STOWARZYSZENIE  
ŚW. MAKSYMILIANA36 ŚWIADECTWO MAMY  
Z RÓŻY RÓŻAŃCOWEJ

## 36 SKAUCI EUROPY

38 PORANEK FILMOWY  
DLA DZIECI

SŁAWOMIR BARDSKI

38 KRWIODAWSTWO  
W JÓZEFOWIE

KINGA BŁASZCZYK

WIARA  
wstańmy - chodźmy!



## MAŁŻEŃSTWO JEST WARSZTATEM

TU WYKLUWA SIĘ SZCZĘŚCIE

Wywiad z o. Włodzimierzem Zatorskim OSB przygotowała Anna Bardska.

W połowie grudnia odbyło się w naszej parafii spotkanie małżeństw z o. Włodzimierzem Zatorskim jako zwieńczenie rekolekcji adwentowych. Ojciec przypomniał nam centralne wydarzenie w dziejach świata: stworzenie człowieka na obraz i podobieństwo Boga, a w rezultacie powołanie małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety. (Rdz 2, 1-2). Następnie rozważaliśmy List o godności kobiety, w którym św. Jan Paweł II podkreśla, iż „kobieta stanowi drugie ‘ja’ we wspólnym człowieczeństwie”. Bardzo wyraźnie wybrzmiała tu myśl Soboru Watykańskiego II, który wskazuje iż: „człowiek jest jedyną istotą, którą Bóg stworzył dla niej samej i nie może w pełni się zrealizować inaczej jak przez szczerą, bezinteresowną dar z siebie”.

**Anna Bardska: Ojcie, czym jest małżeństwo?**

**O. Włodzimierz Zatorski:** Małżeństwo jest związkiem wybranym, żona wybiera męża i mąż wybiera żonę. To bliski związek równych sobie partnerów powstały na mocy wolnej decyzji obu stron. Lubię nazywać małżeństwo szkołą, gdyż właśnie tam uczycie

się nawiązywania więzi, żywej relacji bliskości.

**Jak rozumieć logikę daru w małżeństwie?**

Małżeństwo to miejsce, w którym człowiek może stać się sobą w pełni. Pamiętajcie opowieść o Samarytanie? Przechodząc drogą, wykonuje gest miłosierdzia w stosunku do bliźniego, którym wcześniej pogardził kapłan i lewita. Samarytanin idąc za głosem sumienia, staje się bliźnim dla drugiego. W małżeństwie jest podobnie. Przez to, co wybieram, co czynię staję się bliźnim, staję się sobą, gdyż czynię bezinteresowny dar z siebie. Przez to, co czynię mogę stać się też obcym i budować w sobie piekło. Oba wybory mają wymiar metafizyczny.



**Dlatego małżeństwo jest szkołą miłości bliźniego.**

Nie chodzi tutaj o uczucia i namiętności, ale o rozwój wspólnoty w taki sposób, by każdy stał się tym, kim ma być, jeśli czyni się bezinteresownym darem. Małżeństwo jest warsztatem – tu wykuwa się szczęście.

**Jak więc osiągnąć szczęście, jak kochać siebie nawzajem będąc razem 5, 10, 20 czy 40 lat?**

Tak naprawdę, to ludzie nie wiedzą, czym jest szczęście. Po wszechnie uważa się, że szczęście polega na realizacji swoich pragnień powstałych w oparciu o swoje wyobrażenia. To samowola! Dlatego ludzie są nieszczęśliwi. Szczęście to smak życia zrealizowanego, co oznacza wypełnienie Bożego zamysłu wobec nas.

**To co zmienić, by nadać właściwy kierunek małżeństwu?**

Trzeba pamiętać, że tym co najbardziej zagraża budowaniu jedności w małżeństwie jest egoizm. Dlatego należy nieustannie podejmować walkę z własnym ego, otwierać się na współmałżonka, by było tak, jak może być, a nie tak, jak ja chcę. W „ego” nie ma harmonii, struktura „ego” sterowana jest przez namiętności lub przez lęk, nie ma wtedy możliwości wejścia w relację z drugim, stworzenia wspólnoty – to wynika z tajemniczy nieprawości w nas.

**Jeśli współmałżonek nie chce zrezygnować z siebie i za wszelką cenę chce realizować siebie, gdy nie daje przestrzeni i wolności drugiej osobie, zawłaszcza ją niejako? To nie jest dzisiaj popularna postawa, by oddać się dobrowolnie drugiemu, zrezygnować**

**ze swojego zdania, nie forsować swoich pomysłów. Wokoło słyszemy hasła o samorealizacji, asertywności, niezależności.**

No to jest realny problem. Taka postawa prowadzi do przegranego życia, do zniszczenia więzi. W waszym interesie małżeńskim leży dbanie o więzi, o bliskość – to wasz interes egzystencjalny! Reguła św. Benedykta daje wskazówkę, że głównym narzędziem pracy duchowej jest posłuszeństwo. To znaczy, że nie jest dobrze podążać za poruszeniami swego serca, za swymi chęciami, pożądaniami czy namiętnościami. W małżeństwie także trzeba się powściągać, by dojść do wspólnego porozumienia. Nie chodzi o to, by stawiać na swoim, realizować na siłę swoją wolę – to rodzi walkę o władzę pomiędzy małżonkami. Jeśli uważasz, że moje jest lepsze, że musi być na wierzchu, to nie słuchasz współmałżonka. To siła diabelska! Wiele par rozeszło się z tego powodu, że chciały realizować swoje ego, nie mogli się dogadać, ustąpić.



## **Rozwód oznacza przecięcie więzi małżeńskiej, brak miłości.**

To ogromne zniszczenie – wręcz demoniczne, które oddziałuje na dzieci oraz oboje małżonków. **Małżonkowie napotykają w dzisiejszych czasach na poważne trudności w realizacji swojej misji. Dlaczego sami sobie nie wystarczają?**

Małżeństwo wymaga ślubowania „i że cię nie opuszczę aż do śmierci”. To nie jest zwykłe życzenie. Potrzebny jest sakrament, by otrzymać łaskę Ducha Świętego, aby móc zrealizować siebie. Na początku trzeba zauważyć, że ta druga osoba – kobieta – jest drugim „ja” we wspólnym człowieczeństwie, bez odkrycia prawdy o partnerstwie nie ma prawdziwej miłości. Czyli relacja do bliźniego jest fundamentem autentycznej więzi z nim. Człowiek rodzi się z żywej relacji miłości. Absolutnie czysta relacja istnieje tylko pomiędzy Trzema Osobami Trójcy Świętej. My jedynie uczymy się kochać. Dlatego małżonkowie sami z siebie nie mają zdolności do budowania relacji pełnej bliskości – ona płynie z Boga. Mając udział w Jego życiu trynitarnym, możemy stawać się zdolni do rodzenia tej szczególnej, żywej więzi bliskości. Człowiek ma zrodzić się do takiego samego sposobu istnienia jak Bóg, żyć tą samą dynamiką jak Trójca Święta. I małżeństwo jest właśnie szkołą, w której człowiek upodabnia się, przez więź, do Boga! Przeczytajcie List do Filipian 2, 1-11 – koniecznie!

## **Czy w tym kontekście łatwiej rozumieć kryzys małżeństwa?**

Kryzys małżeństwa jest czymś normalnym. Wywołany jest przez spór pomiędzy małżonkami – co też jest czymś normalnym, że macie odmienne zdania na różne problemy. Różnica pomiędzy kobietą i mężczyzną jest ogromna, to są kompletnie różne światy w sposobie przeżywania, myślenia, pragnień. To rodzi konflikty. Ale jeśli przerasta się te różnice, to serce się rozszerza. Po to jest ta różnica, by uczyć się wycucia drugiej osoby, traktować ją podmiotowo,

a nie jak zwierzę. Małżeństwo to szkoła więzi bliskości, z której współmałżonek może wyjść wzbogacony. Potrzebna jest czasem trzecia osoba, która obiektywnie spojrzy na daną sytuację. Arbitrem jest Bóg, ale w jego zastępstwie można porozmawiać z kimś, do kogo macie zaufanie. Iz 55, 8 mówi: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi moimi drogami”. To właśnie od Boga uczymy się tego, co jest prawdą. Prawda jest w Nim a nie w nas. Zatem trzeba porzucić swoje egoistyczne, subiektywne pragnienia, by wychodzić na poziom myśli Bożej – tylko Jego wola jest dobra, Jego myśl oświecająca. Tylko wtedy jest szansa na wyjście z zafałszowania swoich przeżyć.

**Ojciec chce nam powiedzieć, iż ziemia nie jest płaska, ale żeby to zobaczyć trzeba się oderwać od niej i spojrzeć z góry, wtedy horyzont się poszerza i widać, że jest kulą?**

Dokładnie tak jest. Wtedy okazuje się, że uczucia, zbuntowania są okej, ale nie zatrzymujemy się na ich poziomie, tylko wychodzimy poza nie. Kluczowe w małżeństwie jest życie duchowe, tylko wtedy można wznosić się ponad sferę ciała. Rozpoznawanie natchnień Ducha Świętego jest gwarantem owocności naszego życia.

**Dziękujemy Ojcu za rozmowę!**



Agnieszka  
Polak

Być rodziną to przede wszystkim odnajdywać i wskazywać sobie nawzajem drogę do zbawienia w tym miejscu, w którym Pan Bóg nas postawił. Kochanie drugiego bardziej od własnego życia pozwala zadać śmierć naszemu ego, pozwala duchowo zmartwychwstać. Proces ten może dokonywać się wiele razy, okazją do tego jest obumarcie naszej woli, zrezygnowanie ze swoich racji, przyznanie się do błędów i przebaczenie.

Nierzadko mąż lub żona tylko pozornie i werbalnie kocha współmałżonka, a tak naprawdę kocha jedynie siebie, narzuca drugiemu swoje wyobrażenie o nim, nie chcąc dotrzeć do jego prawdziwej istoty. Prawdziwa miłość jest zawsze darem z siebie, rezygnacją ze swojego „ja” po to, by żył drugi. Współmałżonek staje się ważniejszy niż nasze własne życie - jest powodem porzucenia starych przyzwyczajzeń i utartych sposobów myślenia, które zaspokajały nasz egocentryzm.

Benedykt XVI podczas swojej pielgrzymki od Ankony w 2011 roku daje nadzieję i jakby „przepis na sukces”: (...) **Eucharystia podtrzymuje i przemienia całe życie codzienne.** Jak przypomniałem w mojej pierwszej encyklice, «w Komunii eucharystycznej zawiera się bycie miłowanym i, jednocześnie, miłowanie innych», toteż

«Eucharystia, która nie przekłada się na miłość konkretnie praktykowaną, jest sama w sobie fragmentaryczna» (*Deus caritas est*, 14).

W dwutysięcznej historii Kościoła było wielu świętych mężczyzn i kobiet, których życie stanowi wymowny znak, że właśnie z komunii z Panem, w Eucharystii, rodzi się nowe i silne poczucie odpowiedzialności na wszystkich poziomach życia wspólnotowego, rodzi się zatem pozytywny rozwój społeczny, którego centrum jest osoba, zwłaszcza uboga, chora czy znajdująca się w trudnej sytuacji. Karmienie się Chrystusem prowadzi do tego, by los braci nie był nam obcy bądź obojętny, lecz byśmy przyswajali sobie tę samą logikę miłości i daru, która doprowadziła do złożenia ofiary na krzyżu; ten, kto potrafi uklęknąć przed Eucharystią, kto przyjmuje Ciało Pańskie, nie może nie zwracać uwagi w codziennym życiu na sytuacje niegodne człowieka i sam potrafi pochylić się nad potrzebującym, łamać chleb z głodnym, podzielić się wodą ze spragnionym, przyodziać nagiego, odwiedzić chorego i więźnia (por. Mt 25, 34-36).

W każdej osobie potrafi zobaczyć samego Pana, który bez wahania oddał siebie za nas i za nasze zbawienie. Duchowość eucharystyczna jest zatem praw-

dziwym antidotum na indywidualizm i egoizm, które często cechują życie codzienne, prowadzi do odkrycia bezinteresowności, zasadniczej wartości więzi międzyludzkich, poczynawszy od rodziny, i do poświęcenia szczególnej uwagi rodzinom rozbitym.

Duchowość eucharystyczna ożywia wspólnotę kościelną, która przewycięża podziały i sprzeczności i dowartościowuje różnorodność charyzmatów i posług, wykorzystując je tak, by służyły jedności Kościoła, jego żywotności i misji.

Duchowość eucharystyczna jest drogą do przywrócenia godności dniom człowieka, a zatem jego pracy, w usiłowaniu pogodzenia jej z czasem przeznaczonym na świętowanie i dla rodziny oraz w zaangażowaniu w przewyciężanie niepewności, związanej z brakiem stałej pracy i problemem bezrobocia.

Duchowość eucharystyczna pomoże nam także podejść do różnych form ludzkiej słabości ze świadomością, że nie umniejszają one wartości osoby, lecz świadczą o tym, że potrzebuje ona bliskości innych, wyrozumiałości i pomocy. Z Chleba życia będą czerpały moc nowe propozycje edukacyjne, kładące nacisk na dawanie świadectwa o podstawowych wartościach egzystencji,

wiedzy, dziedzictwa duchowego i kulturalnego; jego żywotność pozwoli nam mieszkać w mieście ludzi i ochoczo zabiegać o wspólne dobro, budując społeczeństwo, w którym będzie panowała większa równość i braterstwo. (...)

Czy to nie atrakcyjna propozycja Benedykta XVI?

Kiedyś siostra Nulla, franciszkanka służebnica Krzyża napisała: „Msza święta się skończyła, Msza święta się zaczyna”. Prawdziwe uczestnictwo w Eucharystii za-

kładła kontynuację ofiarnej miłości w codziennym życiu, ofiarowanie siebie drugiemu, za drugiego i dla drugiego. W życiu małżeńskim i rodzinnym jest do tego niezliczona ilość okazji. Każdy niespodziewany upadek współmałżonka to okazja do pomocy mu, przebaczenia, większej troski i miłości. By tak się stało, trzeba wpiery pokonać pokusę osądzenia, odrzucenia, braku miłości i przebaczenia.

Kościół wzywa nas, aby ofiarować siebie, dawać siebie i służyć zawsze w jedności z Chrystusem najpierw w rodzinie, a dopiero po-

tem być rodziną misyjną, która będzie podejmowała rozmaite dzieła służby społecznej i wyruszy tam, gdzie mamy mówić o Bogu.



## RODZINNE SANKTUARIUM

za szafą

ANNA WIECZORKIEWICZ

**Św. Maksymilian nie wziął się znikąd. Jego świętość nie rozkwitła ot tak, znienacka. Miała w tym udział Jego rodzina, a szczególnie matka, Marianna Kolbe, choć i ojcu, Juliuszowi, nie można odmówić współpracy z żoną i z taską.**

Marianna marzyła o zakonie. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby pomyliła powołania. Nie byłoby św. Maksymiliana, choć dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych i wola Boża by się zrealizowała, ale zapewne w inny sposób.

Ta niedoszła zakonnica, gdy wyprosi sobie męża, który nie pije i nie pali, i jest rozmodlony, urodzi pięciu synów, z których wychowa trzech. Dwaj ostatni umrą we wczesnym dzieciństwie. Zanim wybije zegar innej woli Bożej i jej

życie ulegnie całkowitej zmianie, będzie oddaną żoną i matką.

Marianna była ambitna i miała swoje cele. Wychowując synów, coraz bardziej przekonywała się, że choć chce dobrze, to pragnienia te rozmiągają się z rzeczywistością. Dlatego, będąc kobietą bez reszty oddaną Bogu, powierza swoje dzieci Niepokalanej. Mówi Jej na modlitwie, że jest słabą matką i nie da rady bez Jej pomocy dobrze ukształtować młode charaktery synów i jeszcze utrzymać ich przy wierze. Ta modlitwa pokory może nas lekko zdumiewać, ponieważ dom Marianny chodził jak w zegarku i nie było zmiłuj się od ascezy, postu i wymagań. Jednak Marianna chciała zdecydowanie więcej. I nie zabierała się za to bez Maryi. Marzyła, by jej dzieci

„pełniły wolę Bożą”. Ona zresztą też nieustannie jej szukała. Można więc pozwolić sobie na stwierdzenie, że nasz przyszły święty wysał z mlekiem matki pragnienie pełnienia woli Niepokalanej do końca.

Dzieci w tych czasach były bardziej karne niż teraz. Szanowały dorosłych i daleko im było do samowoli. A jednak, Rajmund, dla rodziny Mundek, był trudnym orzechem do zgryzienia. Lubił rozrabiać. Roznosiła go energia, nie zawsze chyba dobra, skoro pewnego dnia zatroskana matka zapytała zmęczonym głosem: „Mundek, co z ciebie wyrośnie?”. Nie krzyczy, nie łaja syna, nie prawi mu kazań, ale też nie udaje, że nic się nie dzieje. To musiało być bolesne pytanie dla matki, która wyjątkowo się stara. Codzien-

nie o piątej rano idzie na Mszę św., pości, pomaga biedniejszym od siebie, za darmo przyjmuje porody jako akuszerka. Nie chce się bogacić, wybierając sobie z mężem za ideał - życie św. Franciszka. Oboje też zostają tercjarzami franciszkańskimi.

Rajmund, pomimo młodzieńczej głupoty, miał dobre serce i się przejął. Przestał pajacować i ze łzami w oczach popędził do kościoła. Może to nas lekko zdziwić, czy to normalne dla chłopca? A może był zniewolony religijnie przez matkę? Nie, to był jego naturalny odruch. Dobrze wiedział do Kogo iść z tym nagłym pytaniem. Za szafą w skromnym mieszkaniu Kolbych stała sobie cicho Niepokalana, obok niej flakonik z kwiatami. Codziennie klękała przed nią cała rodzina. Taki domowy rytuał jak śniadanie lub obiad. Tego mogło zabraknąć, ale nie modlitwy. To za szafą w Zduńskiej Woli, w Pabianicach rozgrywała się lokalna a potem światowa historia chrześcijaństwa. Nowa era maryjnej duchowości. Marianna miała wsparcie w mężu. Był cichszy od niej i bardziej łagodny. Miał poczucie humoru, lubił czytać i śpiewać. Wspólnie więc szli tą samą drogą. Do kościoła, do ubogich, na spacer z chłopcami, na koncert lokalnej orkiestry dętej. Marzył o niepodległości, spotykał się potajemnie z kolegami z fabryki. Zapalał się. Chciał walczyć. Nie raz, nie dwa, rozmawiał o tym z synami, gdy dorastali. Zaszczepił to pragnienie waleczności w Rajmundzie, który będzie potem zdobywać cały świat dla Chrystusa przez Niepokalaną. Tak, św. Maksymilian nie wziął się znikąd. Gdy pisze się podobne teksty, ukazując czyjeś zwycięstwo nad swoją słabością, ludzie nie chcą ich czytać, bo mówią, że są to niedościgłe ideały. Może to tak brzmi, gdy sumuje się całe życie pobożnej Marianny.

Jednak, podpatrując ją, może warto uwierzyć, że można zasiać w każdym dziecku ziarno świętości, które będzie podlewał i uprawiał sam Bóg.

Marianna nie pragnęła dla swoich synów sławy i bogactwa. Chciała, by kochali Boga. Juliusz wyrażał to inaczej, po męsku, łącząc miłość do Boga z miłością do Ojczyzny. W tych czasach nie brakowało zła: pijaństwo, moralna deprawacja, kasata zakonów i wrogość rosyjskiego zaborcy do katolicyzmu psuły społeczeństwo. Rajmund z braćmi nie wzrastał w inkubatorze. W jakimś sensie było nim jedynie serce Niepokalanej i jego rodzina modląca się za szafą.



Kiedyś Kolbowie zdecydowali, że przeniosą się z Łodzi do Pabianic. To czyste szaleństwo wyprowadzać się z tętniącego przemysłem miasta do jakiejś nudnej, podupadłej miejsciny. Małżonkowie z niepokojem obserwowali miasto, w którym rządzi pieniądz, oszustwa i nierząd. Bali się o swoich dorastających synów. Spakowali więc manatki i wyprowadzili się tam, gdzie „zdobycze” cywilizacji – alkohol i prostytutka docierały o wiele wolniej. „Żeby chłopcy się tam nie zepsuli” – argumentował Juliusz.

Bardzo szanuję panią Mariannę, choć współcześni autorzy przypisują jej dewocję i nadmierną surowość. Tak, teraz ma być łatwo, lek-

ko i przyjemnie. Ta prosta kobieta, choć miała swoje Boskie marzenia, nie była pozbawiona rozterek, jej życie stało się pasmem rozstań i rozczarowań. Straciła dwóch synów za młodu, a najstarszy Franciszek wystąpił z zakonu, potem zniknął nie wiadomo gdzie i żył bez ślubu z kobietą. Gdy wydawało się, że nastał spokojniejszy czas, zmarł Alfons – młody, bogobojny zakonnik, brat i opoka Maksymiliana. Błądziła, wątpiła, wstydziła się, miała zbyt wygórowane ambicje, plany. Lecz to wszystko - to nic. To bez znaczenia. Matka świętego nie musi być postacią krystaliczną. Najbardziej liczyła się jej miłość do Boga, starania, by naśladować Chrystusa i przesuwane paciorki

różańca za synów i męża, który zginął na froncie I wojny światowej.

Rajmund, a potem ojciec Maksymilian, bardzo kochał swoją matkę. Pisał do niej listy z nagłówkiem: „Najdroższa Mamo”. Pisał, pozostając zawsze jej synem, z prostotą o swoim zakonnym życiu, pobudzając ją do podjęcia decyzji, aby resztę życia spędzić u sióstr felicjanek w Krakowie, jako świecka kobieta, żyjąca jak zakonnica. Dopięła w końcu swego! Tak, ojciec Maksymilian też nigdy nie odpuszczał w tym, co najważniejsze.

Pewnego sierpniowego poranka w 1941 roku usłyszała stukanie do drzwi. Obudziła się i zobaczyła



syna. Maksymilian wyglądał zdrowo i dobrze, biło od niego dziwne światło. Zdziwiła się i zapytała: „Synu, wypuścili cię”. Wiedziała przecież, że był w obozie. On tylko powiedział jej, żeby się nie martwiła, bo jest już szczęśliwy. Gdy zniknął, zrozumiała, że przyszedł się z nią pożegnać. Boski prezent został skrojony na miarę jej wysiłku i poświęcenia. Na miarę przeżywanych boleści. Gdy coraz

bardziej poznajemy św. Maksymiliana, widzimy, jak odbijają się w nim jego rodzice. Ojciec z siłą walki o największe ideały, matka z tym jedynym pragnieniem, by zawsze pełnić wolę Stwórcy. Chargé d'affaires ambasady polskiej w Tokio, Jacek Trawiński, tak scharakteryzował o. Maksymiliana w czasie jego pobytu w Japonii: „Człowiek skupiony, cichy, skromny, a równocześnie pełen godności, auto-

rytetu i skupionej energii. Gdy począł mówić o swych sprawach, o swej placówce w Nagasaki – twarz ożywiła mu się, a w miarę słów rozjaśniała się, uświęcała”. Czyż nie taka była właśnie Marianna? Czyż nie tak wyglądał Juliusz, gdy zapalał się, marząc o wolnej Polsce. Nasz św. ojciec Maksymilian wziął się ze swojej skromnej rodziny Kolbych.

## SALON ŚWIĘTOŚCI

### MIKOŁAJ GROSS - MĘŻNY OJIEC

Urodził się 30 września 1898 roku w Niederweningen, małej miejscowości w Zagłębiu Ruhry, w Niemczech. Wychowywał się w rodzinie ubogiej i pobożnej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1912 roku, pracował najpierw przez trzy lata w walcowni, a potem przez pięć lat jako górnik w kopalni. Jednocześnie uczęszczał w Essen na kursy wieczorowe, by zdobyć lepsze wykształcenie.

W 1917 roku zapisał się do Związku Górników Chrześcijańskich, a w 1919 roku został członkiem Stowarzyszenia Górników i Robotników św. Antoniego Padewskiego. Wiara katolicka bardzo wczesnie pomogła mu zrozumieć, że dla chrześcijanina solidarność stanowi drogę do przewyciężenia niesprawiedliwości i nierówności społecznych. Toprowadziło go do jeszcze większego zaangażowania w działalność społeczną. W 1920 roku został sekretarzem Związku Młodzieży w Oberhausen, a rok później rozpoczął pracę w redakcji chrześcijańskiego czasopisma „Górnik” (wydawano go w Essen).

Od 1922 roku przewodniczył Stowarzyszeniu Górników Chrześcijańskich, najpierw na Dolnym Śląsku, potem w Saksonii i Zagłębiu Ruhry. W połowie 1926 roku został redaktorem, a następnie dyrektorem „Westdeutsche Arbeiterzeitung”, najważniejszej gazety ruchu robotników chrześcijańskich w zachodnich Niemczech (osiągała nakład 170 tys. egzemplarzy).

Wkrótce też nastąpiła poważna zmiana w jego życiu. W dniu 23 maja 1923 roku ożenił się z Elżbietą Koch. Znali się jeszcze z lat szkolnych. Tworzyli kochającą się

parę. Z ich małżeństwa w latach 1924-1940 urodziło się siedmioro dzieci. Był dobrym ojcem, bardzo przywiązany do rodziny. W 1930 roku rodzina Grossów przeniósł się do Kolonii.

W swojej działalności Mikołaj coraz bardziej sprzeciwiał się zarówno nazistowskiemu teorii ekonomicznym, jak i antychrześcijańskiej i neopogańskiej ideologii. Powtarzał: „Szczególną troską powinniśmy otaczać ubogich i chorych”. Nie był wielkim mówcą, ale w jego słowach słychać było szczerą i prawdę. To pociągało

za nim ludzi. Z każdym rokiem rosnących wpływów Adolfa Hitlera, załona propagandy była coraz mniej szczelna. Coraz więcej osób przekonywało się o prawdziwym obliczu narodowego socjalizmu. Przy każdej nadarzającej się okazji Mikołaj nawoływał robotników do uważnego i uczciwego przyglądania się działaniom przedstawicieli nowej partii. Po objęciu władzy przez Hitlera w 1933 roku, kierowany przez Grossa dziennik borykał się z coraz większymi trudnościami. Mikołaj przypominał na jego łamach, że „chrześcijanie



powinni sprzeciwiać się narodowym socjalistom nie tylko z powodów ekonomicznych i politycznych, ale przede wszystkim ze względu na naszą wiarę i kulturę”.

Kresem dziennika stał się rok 1938 - zakazano jego wydawania. Mikołaj publikował jeszcze pomniejszych pisma. Przyłączył się także do ruchu oporu w Niemczech. Z tego powodu jego nazwisko figurowało na czarnej liście władz narodowo-socjalistycznych. Po nieudanym zamachu na Hitlera w dniu 20 lipca 1944 roku, Gross, pomimo że nie brał udziału w jego przygotowaniu, został aresztowany. Był torturowany i więziony w Kolonii, Frankfurt nad Menem, Ravensbrück i Berlinie. Na koniec, w dniu 15 stycznia 1945 roku wyrokiem tzw. sądu ludowego, pod przewodnictwem Rolanda Freislera, skazano go na śmierć.

Dwa dni później jego żona, która na wszelkie sposoby próbowała go ratować, uzyskała zezwolenie na piętnastominutowe odwiedziny. Podczas ostatniego spotkania Mi-

kołaj powiedział jej: „Do zobaczenia w lepszym świecie. W niebie będę mógł zrobić więcej dla ciebie i dla dzieci niż na tym świecie”.

W dniu 23 stycznia 1945 roku został powieszony w więzieniu



w Berlinie-Plötzensee. Naziści bali się jego wiary w Boga, jego siły ducha, także po śmierci. Dlatego ciało Mikołaja spalono, a rodzinę powiadomiono o jego śmierci dopiero 7 lutego. Kilka miesięcy później koszmar II wojny światowej dobiegł końca.

Życie Mikołaja Grossa stało się świadectwem wielkiego męczeństwa w imię wierności Jezusowi Chrystusowi. Jako człowiek świecki żył i umarł jak prawdziwy chrześcijanin, wierny aż do końca.

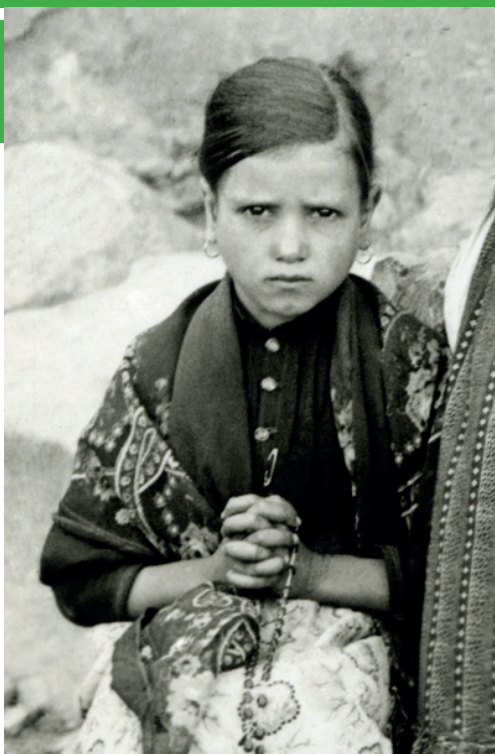
Tak mówił o nim papież św. Jan Paweł II podczas jego beatyfikacji w dniu 7 października 2001 r.:

Mikołaj bardzo wyraźnie dostrzegł, że ideologii narodowo-socjalistycznej nie da się pogodzić z wiarą chrześcijańską. Odważnie chwycił za pióro, aby bronić godności człowieka. Mikołaj Gross bardzo kochał swoją żonę i dzieci, jednakże wewnętrzna więź z własną rodziną nigdy nie kazała mu wyrzec się Chrystusa i Jego Kościoła. Stawiał sprawę jasno: „Jeżeli dzisiaj nie jesteśmy gotowi zaryzykować życia, to jakże zdołamy kiedyś usprawiedliwić się

przed Bogiem i naszym ludem?” Z powodu tych przekonań musiał zginąć na szafocie, ale właśnie dlatego otworzyły się przed nim bramy niebios. W błogosławionym męczenniku Mikołaju Grossie urzeczywistniła się przepowiednia proroka: „Sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności” (Ha 2, 4).

#### Źródło:

[brewiarz.pl/czytelnia/swieci/01-23c.php3](http://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/01-23c.php3)



## SAMOTNOŚĆ HIACYNTY

### Maria C.

Podczas pierwszego objawienia w Fatimie, w maju 1917r., Matka Boża pytała Łucję, Franciszka i Hiacyntę: Czy chcecie ofiarować się Bogu, aby znieść wszystkie cierpienia, które On wam ześle jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest obrażany i jako prosba o nawrócenie grzeszników?. Dzieci bez wahania odpowiedziały: Tak, chcemy!. Tego dnia pastuszkowie otrzymali specjalną łaskę od Pana Boga i otworzyli się całkowicie na prośbę Maryi. Hiacynta – choć miała wtedy zaledwie siedem lat – zaczęła wykorzysta-

wać różne okazje, żeby ofiarować swoje cierpienie zawsze w tej samej intencji, mówiąc: O mój Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi. Później jeszcze dodawała - i za Ojca Świętego. Troska o Ojca Świętego wynikała z jej prywatnych wizji, w których widziała, jak Papież zostaje zaatakowany i cierpi.

Mała Hiacynta walecznie znosiła różne cierpienia fizyczne. W środku lata wstrzymywała się od picia

wody, pomimo upału i bólu głowy. Chodziła – i przez jakiś czas nawet spała – ze sznurem pokutnym. Niekiedy był on to źródłem tak wielkiego bólu, że łzy płynęły jej po twarzy. Łucja i Franciszek także nosili sznur, ale nie tak intensywnie. Kiedy chora Hiacynta oddała swój sznurek Łucji, ta ze zdziwieniem zauważyła, że sznurek miał trzy wiązadła i ślady krwi. Świadczyło to o intensywnej pokucie małej kuzynki.

Jednak Pan Bóg chciał od niej jeszcze jednej ofiary. Miała ona doświadczyć bólu samotności. Hiacynta bardzo nie lubiła być sama. Będąc najmłodszą w wielodzietnej rodzinie, była ciągle otoczona przez ludzi. Jak nie przebywała z rodziną, to z sąsiadami, kuzynami itd. Gdy musiała coś zrobić albo gdzieś iść, to najczęściej towarzyszył jej brat Franciszek, czasem drugi brat Jan.

Okres choroby był dla Hiacynty trudnym doświadczeniem samotności. Jak zapowiedziała Matka Boża – dziewczynka nawet umrze w odosobnieniu. Zwierzyła się ona kiedyś Łucji, że właśnie tego najbardziej się boi. Jej dolegliwości zmuszały ją do długiego i samotnego przebywania w swoim pokoju. Czasem wstawiała i szła do Franciszka, który również chorował, żeby trochę z nim pobyc. Nieraz wspólnie mieli prywatne objawienia Matki Bożej. Inne dzieci mieszkające w okolicy bardzo lubiły Hiacyntę i zdarzało się, że długo czekały pod drzwiami, żeby spotkać się z dziewczynką. Pierwszym duży ciosem dla Hiacynty była śmierć jej ukochanego brata, Franciszka, z którym była najbardziej zżyta. Owszem, wiedziała, że tak się stanie, bo Maryja zapowiedziała to pastuszkom. Cieszyła się, że jej brat jest w Niebie, jednak przeżywała swoją żałobę i bardzo za nim tęskniła. Dotkliwie odczuła wtedy swoją samotność.

Kilka miesięcy później, w lecie

1919, dziewczynka spędziła dwa miesiące w szpitalu w mieście leżącym kilkanaście kilometrów od jej domu rodzinnego. Rodzina nie była w stanie być przy niej przez cały czas. Ten okres choroby był dla niej bardzo trudny, a dojmująca samotność wśród nieznanym ludzi czyniła go jeszcze trudniejszym. Dziewczynka miała wtedy zaledwie 9 lat. Niestety, nawet gdy wróciła do domu, jej stan się nie poprawił. Choroba zmusiła ją do wyjazdu do Lizbony, wielkiego miasta oddalonego od jej rodzinnej wsi o ok. 130 km, żeby tam się leczyć. Pożegnanie z Łucją było emocjonalne, ponieważ obie wiedziały, że już więcej się nie zobaczą. W Lizbonie Hiacynta mieszkała u sióstr zakonnych, które prowadziły dom dziecka. Jej



rodzina starała się ją odwiedzać, ale nie zawsze było to możliwe. Tu Hiacynta również była osamotniona. Jej pokój miał okienko z widokiem na kaplicę klasztorną i na tabernakulum. Cieszyła się, że Pan Jezus towarzyszy jej w taki sposób, a szczególnie wtedy, gdy nie miała już siły jeść ani przyjąć Komunii Św. Matka Boża też jej nie opuściła i objawiała się jej regularnie w maleńkim pokoju.

Po pewnym czasie Hiacynta ponownie trafiła do szpitala, gdzie musiała leżeć w pokoju z kilkanaściorgiem dzieci obojga płci, co było dla niej kolejnym przykrym doświadczeniem. W tamtym czasie jej cierpienia fizyczne były wręcz nie do zniesienia, ale wytrzymywała je wszystkie heroicz-

nie. Musiała nawet przejść operację płuca bez znieczulenia – bo była za słaba, żeby je dostać – co sprawiło jej niewyobrażalny ból. Kilka dni po operacji Matka Boża przyszła do niej i zabrała wszystkie jej bóle fizyczne. Od tego dnia dziewczynka łatwiej znosiła chorobę i wydawała się odmieniona. Rozmawiała z personelem szpitalnym i czasem nawet trochę się bawiła. Niekiedy Matka Przełożona domu dziecka odwiedzała ją i jeden raz tata Hiacynty przyjechał na chwilę, ale spotkania trwały krótko. Większość czasu była sama.

Kiedy wiedziała, że śmierć się zbliża – Matka Boża powiedziała jej, kiedy to się stanie – wyspowiadała się i prosiła, żeby ksiądz przyniósł jej Komunię. Było to wieczorem i ksiądz sądząc, że ma jeszcze czas, postanowił poczekać do rana. To była ostateczna samotność Hiacynty – nawet Pan Jezus zostawił ją samą w ostatniej chwili życia. I tak jak Matka Boża zapowiedziała, dziewczynka była zupełnie sama tego wieczoru, gdy po nią przyszła.

Hiacynta zrozumiała, że samotność to zaproszenie do większej bliskości z Panem Bogiem i przyjęła ten dar z taką samą miłością, jaką przyjęła wszystkie inne dary od Niego. To właśnie w tych chwilach, kiedy była sama, miała wizje Ojca Świętego i liczne objawienia Najświętszej Panny. Chociaż samotność była dla niej ciężkim doświadczeniem, to nie wpadła w depresję, lecz wykorzystała wszystkie przykrości, żeby wzmocnić swoją relację z Bogiem i ofiarować cierpienie w swoich intencjach, zawsze powtarzając: O mój Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników, za zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi i za Ojca Świętego.



# MIŁOŚĆ ZASADĄ I MOCĄ KOMUNII

Rodzina, założona i ożywiana przez miłość, jest wspólnotą osób: mężczyzny i kobiety jako małżonków, rodziców, dzieci i krewnych. Pierwszym jej zadaniem jest wierne przeżywanie rzeczywistości komunii w ciągłym działaniu na rzecz rozwijania prawdziwej wspólnoty osób.

Wewnętrzną zasadą, trwałą mocą i celem ostatecznym tego zadania jest miłość: tak jak bez miłości rodzina nie jest wspólnotą osób, tak samo bez miłości nie może ona żyć, wzrastać i doskonalić się jako wspólnota osób. To, co napisałem w Encyklice *Redemptor hominis*, znajduje swój początek i najważniejsze zastosowanie w rodzinie jako takiej: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa”. *Familiaris Consortio* (fragm.)

## OJCIEC ZA SWOJE DZIECKO JEST ODPOWIEDZIALNY PRZED BOGIEM

### M.P. i A.P.

Parafrazując piosenkę Danuty Rinn, zadaję sobie pytanie: „Gdzie ci ojcowie, prawdziwi tacy?”.

Niewątpliwie, tkwi ziarenko prawdy w tezie, że obecnie mamy kryzys ojcostwa. Z pokolenia na pokolenie obraz ojcostwa coraz bardziej odbiega od tego, którego wzorem jest św. Józef. Pomimo to, pojawiają się już tacy mężczyźni, którzy szukając recepty ę na ojcostwo, starają się dążyć do tego ideału.

A zatem kim jest ów prawdziwy ojciec? To mężczyzna, który odkrył w swoim życiu Boga Ojca i wskazuje na Niego swojemu dziecku. To jest mężczyzna, który nie boi się skonfrontować swoich przekonań i wartości z buntującym się nastolatkiem. To mężczyzna, który daje swojemu dziecku wolność, aby ono samo odnalazło



zło wartości i ich hierarchię.

Niektórzy z nas na pewno usłyszeli od swojego ojca podobne zdanie: „Ja jestem starszy, ja wiem lepiej, to ja mam rację”. Są to słowa bardzo raniące i stwarzające dystans pomiędzy dzieckiem a tatą. W dziecku rodzi się przekonanie, że nie może mieć swojego zdania, bo i tak jest za małe, niedoświadczony i nic nie wie o życiu.

Nie chodzi też o to, jak to często teraz bywa, aby być kumplem dziecka; pozwalać na wszystko, nie stawiać wymagań. Taka koleżeńska postawa prowadzi z

kolei do zatarcia granic pomiędzy rodzicem a dzieckiem, które powinny być zachowywane w procesie wychowawczym, prowadzą też do ucieczki od bycia ojcem.

Kolejnym obrazem jest ojciec, który „jest, ale go nie ma”. Wychodzi do pracy, kiedy dziecko jeszcze śpi, wraca kiedy dziecko już śpi. W weekendy, jak gdy nie pracuje zawodowo, to ma inne różne zajęcia i ma zbyt mało czasu na bezpośredni kontakt z synem lub córką. To jest obraz ojca nieobecnego – dał życie, czasem bywa, daje pieniądze i ... tyle. Ponieważ w ciągu tygodnia nie widuje się z dziećmi, nie potrafi już z nimi przebywać nawet w wolnych chwilach. Rodzina staje się jemu obca.

I tak, dziecko, patrząc na swojego ojca, który jest, ale go nie ma, tworzy w sobie obraz Boga Ojca. Boga, który stworzył świat i nic Go już nie interesuje. Takie dziecko w przyszłości będzie szukało boga, który jest blisko. Część młodzieży odnajduje takiego „boga” w grupach satanistycznych, ponieważ szatan interesuje się człowiekiem. Część ucieknie w świat wirtualny, gdzie będzie kreowało fałszywy obraz siebie, tak aby znaleźć zainteresowanie innych. Część młodych osób prawdopodobnie popadnie w nałogi, nawiąże destruktcyjne relacje.

Czy na pewno tego właśnie chcesz dla swojego dziecka? Jeśli nie, to prawdziwie uznaj się za dziecko Boga, a Jego za swojego prawdziwego Ojca, zawierając Mu siebie, swojego syna, córkę. Bądź jak św. Józef, który pomimo trudności, lęków i wyzwań tamtych czasów codziennie zwracał się do Boga Ojca i prosił o prowadzenie. Był otwarty na Jego głos i idąc za Nim, stawał się Bożym narzędziem w wychowywaniu Jezusa. To na pewno od św. Józefa Jezus uczył się męskości, pracowitości i odpowiedzialności.

Dzisiejszym ojcom potrzeba roztropności św. Józefa, aby umieć

oddzielać dobro od zła, prawdę Bożą od szatańskiego lub medialnego kłamstwa. To w Tobie, mężczyzno, córka szuka akceptacji i od Ciebie zależy, jak w przyszłości będzie postrzegała siebie jako kobietę oraz jakie relacje stworzy z chłopcami. To na Ciebie, drogi mężczyzno, syn patrzy – jak traktujesz swoją żonę, mamę i inne kobiety. W przyszłości, jest duże prawdopodobieństwo, że właśnie tak będzie się odnosił do swoich koleżanek, kobiet, do żony.

Duża odpowiedzialność spoczywa na ojcach. Mężczyźni mają



**Ojciec za swoje dziecko jest odpowiedzialny przed Bogiem, ponieważ dziecko powierzone na wychowanie jest przede wszystkim dzieckiem Boga. Bóg z całą pewnością rozliczy nas z osób, które nam powierzył.**

*Fragm. „Być ojcem”, o. Włodzimierz Zatorski OSB*

nico trudniej. Kobiety posiadają instynkt, tworzą naturalną więź z dzieckiem od poczęcia. Mężczyzna musi się uczyć, jak tworzyć i budować tę więź z dzieckiem.

Do tego potrzebny jest czas spędzany z rodziną. Dziś świat wmawia ojcom, że nie mogą mieć wolnego czasu, bo muszą dużo pracować, aby zapewnić byt swojej rodzinie. Prawdą jest, że ojciec ma obowiązek zabezpieczyć swoją rodzinę, ale nie oznacza to, że w nieskończoność musi gromadzić środki. Prawdopodobnie, ci ojcowie, mogliby spokojnie utrzymać swoje rodziny za mniejsze zarobki, a to z pewnością skutkowałooby większą ilością czasu dla swoich dzieci. Siłę i wsparcie w zmianie

myślenia daje nam Słowo Boże: Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane (Mt 6, 33). Bójcie się Pana, święci Jego, gdyż bogobojni nie doświadczają biedy (Ps 34, 10)

Nieraz, będąc na wieczornej Eucharystii w tygodniu, widzę, jak uczestniczy w niej ojciec z córką. Czy to nie jest budujący widok, gdy silny tata, bohater prowadzi swoją małą córeczkę do Kogoś, kto jest większy i zgina przed Nim kolana?

Na koniec świadectwo mojej żony, słowa prawdziwego życia:

„Odkąd pamiętam mój tata nadużywał alkoholu, to wyniósł to ze swojego rodzinnego domu. Jako nastolatka mówiłam, że nie mam taty. Często nie było go w domu, znikał, a kiedy się pojawiał, kłócił się z mamą. Czułam, że się mną nie interesuje, że mnie nie kocha, że nie jestem przez niego chciana. Bardzo zależało mi, aby był obecny w moim życiu, jednak nigdy mu tego nie powiedziałam. Pan Bóg jest większy od ludzkiej ułomności, słabości i przyciągnął mnie do siebie przez poznanych w szkole ludzi. Wtedy też otrzymałam dar podjęcia krucjaty w intencji taty o uzdrowienie z nałogu. Po jakimś czasie tej modlitwy i ofiary, tata miał stan przedzawałowy. Lekarz mówił, że to cud, że jego serce jeszcze pracuje. Od tamtego momentu ograniczył spożywanie alkoholu. Nawet któregoś razu przez telefon powiedział, że wie, że to dzięki mojej modlitwie i że mnie kocha.

Dzisiaj kiedy już nie żyje, mam we wspomnieniach jego wzrok pełen dumy, kiedy szykowałam się na studniówkę. Mam w pamięci obraz, kiedy wziął na bok mojego męża, wtedy jeszcze narzeczony, i ostrzegł, że ma go na oku. Ze wzruszeniem wspominam chwile, gdy uczył mnie grać w piłkę

nożną. To są te znaczące momenty, które po latach, w obliczu straty, są ważne, i potrzebne do tego, aby doświadczyć uzdrowienia ze zranień. Powoli do serca dociera prawda, że tak naprawdę byłam kochana przez swojego ojca. Dopiero teraz jestem w stanie podejmować staranie w to, żeby uwierzyć w słowa: „Bóg Cię kocha”.

Nawet jeśli Twój biologiczny ojciec zadał Ci w dzieciństwie wiele ran, które oddziałują w twoim dorosłym życiu, to poprzez uznanie Boga za swojego Ojca twoje serce będzie stopniowo uzdrawiane - swoje serce z tych ran, aby móc żyć pełnią życia. Dopiero w takiej relacji z Bogiem można stać się odpowiedzialnym ojcem, prawdziwie, i w miłości Bożej, wychowującym swoje dzieci.



Jeśli Ty jesteś w takiej relacji Ojciec - Syn z Bogiem, to dzieci, obserwując Twoje postępowanie i Twoją miłość do Boga, będą w sobie kształtowały Jego właściwy obraz.



## TATO, PODAJ PIŁKĘ!

**Sławomir Bardski**

Jak być ojcem w dzisiejszych czasach? Święty Józef wiedział coś o tym. Miał ochotę zbuntować się, ale anioł wy(ja)śnił mu o co chodzi, inaczej nie byłoby świętej rodziny. Potem nieustanna walka i troska o byt.

Im więcej pracuję, tym mniej czasu spędzam z synem (synami?). Jak znaleźć równowagę i nie obudzić się z pytaniem: synu, ty już masz osiemnaście lat? - jak to zleciało. Nadeszły trzy dni wolnego z okazji Wszystkich Świętych, albo inny długi weekend. Jedziemy w góry. Idziemy do schroniska, gdzie prąd włączają wieczorem tylko na dwie godziny. Przynajmniej można się wyspać. Żadnych telefonów, zimna woda, zupki chińskie zalewane wrzątkiem, gorzka herbata. Na zewnątrz śnieg, błoto, albo słońce nie do wytrzymania. Tato - mówię po powrocie dziesięć lat - to

były najlepsze wakacje. Mamy taki zwyczaj od kilku lat, że w wigilię Bożego Narodzenia męska część naszej rodziny jedzie na pobliskie boisko i gramy w piłkę aż do zachodu słońca. Wracamy na wieczerzę wigilijną przygotowaną przez żonę i córki. Potem nadchodzi wiosna, ruszamy kajakiem od ujścia Świdra najdłuższą polską rzeką. Tato - wiosny - pogania mnie syn - sam mam wiosłować? Po kilku godzinach wiosłowania, mimo że z prądem, lądujemy na plaży opodal praskiego ogrodu zoologicznego.

Wreszcie nadeszły upragnione wakacje. Jedziemy nad morze. Żona z dziewczynkami już tam jest. Wojtuś wraca padnięty z obozu harcerzy. Zabieram go jeszcze na mecz - jakaś bardzo wstępna faza eliminacji do Ligi Mistrzów - więc wiadomo, że wygra ukochana drużyna. Następnego dnia o świcie

ruszamy pociągiem słonecznym do Gdyni, potem do Wejherowa. Stamtąd jeszcze czterdzieści kilometrów na rowerach do plaży. Damy radę? - tak damy radę! - pobrzmiwa po lasach niczym w popularnej kreskówce. Nie, Wojtuś ma dopiero dziewięć lat. Taka jazda jest ponad jego siły. Tu potrzebna jest wiara, żeby stał się cud i żebyśmy żywi dojechali do mety. Wierysz, że ci się uda? - tak, wierzę że mi się uda!. Dopiero wiara doprowadza nas do mety, a nie ludzki wysiłek.

Wierzę, że mi, ojcu, uda się zostawić ten świat odrobinę lepszym, niż go zastałem.. Właśnie dzięki tym, co ode mnie pochodzą i po mnie zostaną. Pomimo nadmiaru pracy lub jej braku, pomimo pieniędzy, uznania. Pomimo wszystko. A i tak nie będzie to moja zaśluga.

# PATCHWORKOWA RODZINA

## A.P.

W otaczającym nas świecie pod pojęciem rodzina zaczynają się pojawiać co raz to nowe konfiguracje partnerskie. Dla nas katolików, a nawet według Konstytucji RP, za rodzinę uznaje się małżeństwo kobiety i mężczyzny oraz ich dzieci. Natomiast według różnych ideologii rodzina to związek partnerski, niezależny od płci oraz ich dzieci, pies, kot, chomik itd.

Jaki to ma cel? Myślę, że szatan robi wszystko, aby usunąć z naszej świadomości normalny model rodziny. Takiej jak zaplanował dla nas Stworzyciel. W to miejsce chce wprowadzić coś, co ma przypominać rodzinę, a w konsekwencji zabić relacje międzyludzkie.

Ostatnio w jednej z gazetek reklamowych pewnej drogerii znalazłem artykuł o pozszywanych rodzinach. Wydawałoby się, że artykuł będzie dotyczył rozwiązywania konfliktów domowych, problemów rodzinnych: w rodzinie pojawiła się jakaś dziura i trzeba ją zaszyć.

Ku mojemu zdziwieniu, pod przykrywką rozwiązywania konfliktów rodzinnych, autorka proponuje nowy model rodziny – rodzina patchworkowa. Nieco starszym czytelnikom należy się wyjaśnienie, że „patchwork” to moda na tworzenie produktów tekstylnych ze starych materiałów. Po ich zszyciu powstaje nowy, oryginalny produkt, który można dalej wykorzystywać.

Nowa forma rodziny ma polegać na tym, że rozwiedzeni małżonkowie, którzy na nowo pozakładali rodziny, ponownie spotykają się i spędzają wspólnie czas. Podam to na przykładzie: przy wspólnym stole podczas świąt spotyka ją się poprzedni mąż ze swoją nową żoną, poprzednia żona ze swoim nowym partnerem, wspólne dzieci, oraz te z nowych związków, a wszystko dopełniają starzy i nowi teściowie.

Gdy rozpisywałem tę dziwną konfigurację uczestników świątecznego obiadu to przychodziło mi jedynie na myśl jedno słowo – katastrofa. Odczuwałem napięcie



jakie może się wtedy pojawić w tak dziwnie skonstruowanym środowisku, Kto pierwszy wybuchnie, kto i nie wytrzyma tego cyrku?

Czytając dalej, zdziwieniem nie było końca. Autorka przekonuje czytelników, że taki układ rodziny jest możliwy. Podobno sama zna takie układy z życia. Jako psycholog, autorka sugeruje, że takie spotkania pomagają „czasami dać sobie rozgrzeszenie”.

No dobrze, jeśli dorosłym pasuje tworzenie patchworkowej ro-

dziny, to jak reagują na to dzieci? Autorka informuje czytelników, że młodsze dzieci łatwiej dopasowują się do nowej sytuacji, ale starsze, zwłaszcza nastolatki mogą się buntować.

Uff, a już myślałem, że wszystkim powinien pasować nowy układ rodziny. Czyli na szczęście są jakieś problemy z tym modelem! A miało być tak pięknie i nowocześnie.

Wracając na nasze katolickie podwórko i do modelu do rodziny stworzonej przez Boga. Ciężko mi sobie wyobrazić, żeby rozwiedzeni małżonkowie mogli na nowo stworzyć szczęśliwą rodzinę. Jeśli nie mogli stworzyć w pierwszym małżeństwie, które miało trwać do końca życia? To czy możliwe jest stworzenie szczęśliwej rodziny patchworkowej z człowiekiem z którymś z jakiś powodów wcześniej się rozstało?

I jeszcze jeden aspekt sprawy. Zachęcanie do tworzenia takich rodzin uczy ludzi, by nie szukali Bożej pomocy w kryzysie, tylko szybko się rozstawali i szukali nowych partnerów. Model patchworkowej rodziny zachęca do szybkich rozwodów i nie liczenia się z uczuciami dzieci

Na koniec zacytuję słowa wspomnianej autorki: „Święta w rodzinie patchworkowej bywają wyzwaniem. Ale jeśli dobrze się przygotujesz, może z tego wyjść całkiem zgrabna układanka”. Całkiem zgrabna, ale czy szczęśliwa?

# NIE JESTEŚMY ZDOBYWCAMI

Joanna Czupryna

Ostatnie Boże Narodzenie spędziliśmy po raz pierwszy wyłącznie w gronie naszej sześciuosobowej rodziny. Po późnym świątecznym śniadaniu, które było następstwem Pasterki, usiedliśmy przy zimowej herbacie i makowcu do gry „Eurobiznes” - mojego wspomnienia z dzieciństwa, polskiej wersji z lat 80-tych, ogólnoświatowej planszówki „Monopoly”. Graliśmy prawie 3 godziny! Takie chwile bez troski lubię najbardziej. Nie gonią nas terminy i obowiązki. Jesteśmy tylko dla siebie. Poznajemy wzajemnie swoje emocje, możemy porozmawiać o sprawach, które leżą nam na sercu, a które akurat w tej chwili nam się przypomniały. Czas wspólnie spędzony z całą rodziną uczy nas szacunku i wyrozumiałości dla drugiego człowieka, rozwija naszą empatię, a w końcu sprawia, że kochamy się coraz bardziej.

Jesteśmy raczej rodziną domatorów (z jednym wyjątkiem), ale lubimy wyjeżdżać na wspólne wakacje i krótsze wypadki całą szóstką. Podczas tych wyjazdów musimy godzić interesy rodziców i dzieci, starszego i młodszego rodzeństwa, przedstawicieli płci męskiej i żeńskiej. Poznawanie nowych miejsc jest efektem ubocznym wakacji. Nie jesteśmy rodziną „zdobywców”. Uwielbiamy spędzać czas wolny leniwie. Wstaniemy, kiedy wstanemy, zjemy śniadanie, kiedy chcemy, nie musimy pędzić do muzeum i stać w kolejce. Lubimy się włóczyć po zwiedzanych miastach, siadać gdzieś na miejskich skwerach i ... rozmawiać. Każdy chce zabrać głos w dyskusji, wypowiedzieć się na temat, który najczęściej przypadkowo pojawia się podczas rozmowy.



Nawet sześciolatek, którego doświadczenie życiowe, zdaniem starszych siostr, raczej „nie powala”, ma wiele do powiedzenia, a jego komentarze często zaskakują swoją dojrzałością.

Czas wolny to też długie wieczory na domowej kanapie przy dobrym, niekiedy obejrzanym już wiele razy, filmie. Jesteśmy wtedy blisko, jesteśmy razem i wspólnie wspieramy siebie w wyzwaniach dnia codziennego, z którymi każdy z nas się boryka. Niezależnie, czy jest to niepowodzenie na szkolnym turnieju w judo rocznika 2013, czy konflikty klasowe Va, czy już poważniejsze problemy licealistek. Dajemy sobie miłość, która powoduje, że chcemy wracać do domu i dzielić się naszymi sprawami z resztą rodziny.



# W CO SIĘ BAWIĆ?

A.H.



Rodzicielstwo - powołanie wielu z nas. Pragniemy być dobrymi rodzicami; troszczymy się o nasze dzieci; o ich rozwój intelektualny, fizyczny, duchowy. Posyłamy na różne zajęcia pozalekcyjne, aby szlifowały swoje talenty. Czy w natłoku zajęć, w dzisiejszych czasach, udaje nam się znajdować chwile na wspólną zabawę, na przebywanie z naszymi dziećmi? A jeśli tak, to czy my, dorośli ludzie

umiemy zaangażować się i czerpać radość z tak niepoważnych czynności? Czy lubimy stawać się jak dzieci? Pochylać się (również w sensie fizycznym) do poziomu maluczkich?

Tak trudno czasami ukryć nasze zniechęcenie na propozycję gry w chowanego, po raz kolejny w tym tygodniu. Szkoda, że irytują nas pytania: „Dlaczego?”. Czas zabawy

to czas budowania relacji, to czas, gdy dzieci poznają rodziców i uczą się w sposób naturalny. Nasza aktywna postawa to jasny komunikat: „Chcę dla Ciebie i z Tobą tracić czas, bo jesteś dla mnie ważny!”.

Pobawisz się ze mną? Tak! Ale w co? Podzielę się wspomnieniami, najbardziej zwykłymi aktywnościami, które wszyscy jeszcze pamiętamy.

**Rysowanie palcem po plecach:** najczęściej na plaży lub przed snem, gdy maluch leżał na brzuchu, rysowałam coś (w zależności od wieku dziecka kształty, literki lub całe wyrazy) co należało „odczytać”. Gdy się udało, słyszałam triumfalne okrzyki odgadawanego hasła.

**Koparka taty:** gdy dziecko leży na plecach, a nad nim wysoko wyciągnięta ręka taty, dłoń zamyka się i otwiera. Wszyscy czekają w napięciu, kiedy ramię opadnie i co pochwyci ta koparka? brzusek, nóżkę? Oj, fajne są łaskotki z tatą.

**Domowy teatr:** moje córki uwielbiałyśmy śpiewać i odgrywać scenki, oczywiście z mikrofonem. Chochła, długopis, szczotka do czesania lub zamiatania były do tego idealne! Prosty wiersz też można było traktować jak przedstawienie. Klasyk Jan Brzechwa pomagał przemienić naszą kuchnię w „stragan w dzień targowy” lub w wyspy Bergamuta. Czasami wykorzystywałyśmy pacynki, chociaż przebieranie się dawało większą frajdę. Jeden atrybut wystarczał, aby snuć własne opowieści o królowej gór czy małej myszce, z wielkimi problemami. Wtedy odkryłam, że dziecko wchodząc w rolę innych, przedstawia scenki z własnego doświadczenia. I tak, bawiąc się, dowiadywałam się np. co wydarzyło się w przedszkolu.

**Zabawa w dom:** na podwórku stał drewniany domek, na tarasie nowe tipi z Ikei, ale moje córki wolały wykorzystać wyposażenie salonu: krzesła, poduszki, koce, aby budować własne M1. Musiało być na tyle duże, aby mama mogła się zmieścić. Razem zaczynałyśmy gotować, karmić i usypiać misie, a za chwilę dom stawał się stajnią, szpitalem lub szkołą.

**Parki, place zabaw:** uwielbiałam chodzić na spacer. Odwiedzałyśmy las, parki lub place zabaw. Wśród wielu atrakcji nasze ulubione i bardzo popularne: huśtawki, zjeżdżalnie, ściany wspinaczkowe, parki linowe. Trudne przeszkody pokonujemy razem, dzielimy się uczuciami, udzielamy sobie rad, szczególnie gdy kolejna atrakcja jest zbyt wymagająca.

**Chodzi lisek koło drogi:** to były gonitwy z tatą po salonie. Dzieci siadały z tatą w kręgu, jedno z nich chodziło za plecami dookoła grupki. W pewnym momencie paperek lądował za tatą. Tata został wybrany liskiem i zaczynała się gonitwa po parterze. Stół, fotele, sofa a nawet mama krzątająca się po salonie były idealne dla „kurczaczków”, żeby ustrzec się i nie dać się złapać staremu liskowi. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego... Tak pomagały sobie nawzajem dzieci w momencie zagrożenia jednego z nich. Była wrzawa, śmiech, radość i zmęczenie i najważniejsze... wspólnie spędzony czas.

# ZABAWA

## WPŁYW NA ROZWÓJ I FUNKCJONOWANIE DZIECKA

**Marta Tomaszewska**

studentka pedagogiki specjalnej, logopedii; APS Warszawa



### Czym jest zabawa, jakie pełni role i funkcje?

Zabawa jest jedną z podstawowych form aktywności człowieka w każdym wieku. W rozmaitych formach przewija się przez jego życie. Pojawia się u dziecka bardzo wcześnie – z chwilą, gdy zdobywa ono umiejętność chwytania przedmiotów i manipulowania nimi. Uważana jest za taki rodzaj aktywności, bez którego rozwój dziecka nie może przebiegać prawidłowo. Zabawa jest zjawiskiem, które rozwija się pod wpływem otoczenia i działalności dziecka. Odgrywa istotną rolę w rozwoju fizycznym, umysłowym, emocjonalnym i społecznym, stanowi dla niego główną formę poznawania świata. E. Minczakiewicz (1994) przedstawia funkcje zabaw, które ujęte są według kryterium typu zmian, jakie dokonują się u dziecka pod ich wpływem, wyróżniając:

**funkcję kształcącą** – dziecko kształci swoje zmysły, doskonali sprawność motoryczną, wzbogaca wiedzę o świecie i o sobie samym, uczy się poznawać swoje możliwości i je oceniać;

**funkcję wychowawczą** – dziecko przyswaja sobie różne normy, poznaje reguły postępowania, zawiera umowy, których przestrzeganie obowiązuje w zabawach z innymi dziećmi;

**funkcję terapeutyczną** (korekcyjną) – w zabawie dziecko ma z jednej strony możliwość uwolnienia się od dręczących je napięć

i emocji, a z drugiej uczy się różnych sposobów wyrażania swoich uczuć i rozwiązywania swoich osobistych problemów;

**funkcję projekcyjną** – pozwalającą dziecku wchodzić w różne role społeczne, dając mu okazję do zrealizowania rzeczy niemożliwych w codziennym życiu, za które to czynności nie jest karane;

**funkcję diagnostyczną**, ponieważ zachowanie dziecka podczas zabaw, będących manifestacją jego stanów uczuciowych, informuje o wewnętrznych przeżyciach wychowanka oraz o jego ewentualnych trudnościach i konfliktach.

### Jakie wyróżniamy rodzaje zabaw?

Zabawy dzieci są bardzo różnorodne, dlatego klasyfikuje się je według rozmaitych kryteriów. W zależności od poziomu własnej aktywności dziecka wyróżniamy zabawy swobodne – podejmowane z inicjatywy dziecka oraz kierowane przez rodzica lub nauczyciela. Biorąc pod uwagę liczbę dzieci uczestniczących w zabawie wyodrębniamy zabawy indywidualne i grupowe. W zależności od poziomu uspołecznienia dzieci przebywających w grupie możemy wskazać trzy rodzaje zabaw: równoległe – gdzie dzieci bawią się obok siebie, ale nie ze sobą; zbiorowe – gdzie dzieci bawią się wspólnie, lecz nie dzielą między siebie ról i funkcji; zespołowe – podporządkowane wspólnemu celowi, z podziałem ról, przywódca i wykonawcami poszczególnych

zadań. W literaturze napotyka się różne rodzaje klasyfikacji zabaw według ich treści, różna też jest ich terminologia.

### Najczęściej powtarzające się rodzaje zabaw przytoczę za S. Lipińską (1981):

**Zabawy manipulacyjne** – występują najwcześniej w rozwoju dziecka już w 4 - 5 miesiącu życia, gdy dziecko osiągnie sprawność chwytania. Najpierw dziecko ogląda, obserwuje i uczy się poznawać przedmioty po ich wyglądzie oraz zapoznaje się z ich powierzchnią i kształtem. Przez uderzanie uczy się poznawać przedmioty po wydanym przez nie dźwięku. Następnie działa za pomocą przedmiotów, wykonując daną rzecz, do czego się ona nadaje.

**Zabawy konstrukcyjne** – polegają na tworzeniu tzw. „dzieła” z dowolnego materiału, a więc dotychczasowa manipulacja staje się zabawą konstrukcyjną, gdy dziecko spostrzeżga i uświadamia sobie swoje „dzieło”. Do tego rodzaju zabaw można zaliczyć budowanie z klocków, rysowanie, pisanie, budowanie z piasku, z gliny, opowiadanie, śpiew, robienie wycinanek, układanie obrazków, bawienie się kalkomanią, robienie łańcuszków, puszczenie baniek mydlanych, rzucanie cieni na ścianę.

**Zabawy tematyczne** – określane również jako: iluzyjne zabawy fikcyjne, zabawy w odgrywanie roli, zabawy dramatyczne,

zabawy naśladowcze i odtwórcze, a także zabawy twórcze oraz udawane i przedstawiane. Istotą zabawy tematycznej jest działanie polegające „na oddziaływaniu na przedmioty, na przeistaczaniu i na opanowywaniu ich, czyli podporządkowaniu przedmiotów władaniu osoby działającej”.

**Zabawy i gry dydaktyczne** – są określonego rodzaju rozrywką umysłową, której wynik jest dla ucznia oceną jego wysiłków, porównywalną z wynikami innych uczestników zabawy. Do gier i zabaw dydaktycznych można zaliczyć: loteryjki, zagadki, segregowanie, podkreślając, że w tych zabawach dziecko musi się podporządkować określonym regułom i przepisom. W zabawie dydaktycznej stawiamy przed dzieckiem określone zdania do rozwiązania, ponieważ w procesie rozwiązywania tego zadania najbardziej czynny jest umysł dziecka. Zabawy te określane są jako nauczające.

**Zabawy ruchowe** – są bardzo różnorodne, gdyż wyczerpu-

ją wszystkie rodzaje właściwych człowiekowi naturalnych ruchów. Oprócz ruchu występują w nich treści intelektualne, mające wyraz w temacie i czynnościach zabawowych.

Szczególne znaczenie zabawa odgrywa w wieku przedszkolnym, kiedy to następuje przejście od zabaw indywidualnych do zabaw zespołowych. Zabawa zespołowa spełnia istotną rolę w socjalizacji dziecka, które musi podporządkować swe osobiste dążenia i chęci wspólnym projektom. W zabawie tkwi także element autoedukacji – dziecko samodzielnie radzi sobie z problemami, wypróbowuje swe siły i możliwości, pokonuje opór oraz dobiera odpowiednie akcesoria i symbole konieczne do inscenizacji. Zabawa spełnia jedną z podstawowych ról w rozwoju życia dziecka. Znajduje ona odzwierciedlenie w każdej dziedzinie jego działalności. Zabawa – jako swoista „szkoła życia” winna być podstawowym narzędziem pracy z dziećmi w wieku przedszkolnym i

wczesnoszkolnym. Życzę Państwu wiele radości ze wspólnych zabaw z dziećmi oraz czasu, by móc to czynić, a dzieciom życzę, by te zabawy były rozwijające, stymulujące, by przynosiły sporą dawkę pozytywnych emocji.



Z MŁODYMI  
do młodych!



## NAPISAŁEM DO WAS, MŁODZI

Dominika i Sebastian

*Napisałem do was, dzieci, że znacie Ojca, napisałem do was, ojcowie, że poznaliście Tego, który jest od początku, napisałem do was, młodzi, że jesteście mocni i że nauką Boża trwa w was, i zwyciężyliście Złego. Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie. Jeśli ktoś miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki. (1 J 2, 14-17)*

Święty Jan Ewangelista w swoim liście przypomina o darach, które są naszym dziedzictwem. O miłości, która daje nam siłę do tego, co dobre, a zarazem trudne. O wszystkim, co posiada uczeń Chrystusa, aby zawsze umiał dokonać dobrego wyboru. Wyboru, który może stać się świadectwem naszego życia, świadectwem zwy-

cięstwa nad Złym.

Autor ten „arsenał” Bożej łaski, którym zostaliśmy obdarowani, a którego często po ludzku nie doceniamy, przeciwstawia światu. Pożądliwość, wiara we własne siły, chęć realizacji swoich pragnień to wszystko sprawia, że zatracamy się w tym, co przemija. Głusi na znaki Bożej Opatrzności, oddala-

my się od woli naszego Ojca. Tym samym zapisane w naszym wnętrzu powołanie pokrywa się grubą warstwą kurzu.

Wyobraźmy sobie nasze życie jako labirynt, długi i kręty, pełen podjętych decyzji, zwycięstw i porażek. Na jego końcu znajduje się skrzynia z napisem „Wola Boga”. W każdym z nas rodzi się pytanie, czego

chce od nas Bóg. Niekiedy całymi latami rozważamy zawartość tej skrzyni. Jest tam nasze imię. Pan Bóg chce nas samych, niczego innego. Nas i naszej miłości.

Diecezjalny Synod Młodych to wydarzenie, któremu przyświecają Janowe słowa. To dobry czas, aby zastanowić się nad swoją rolą w Kościele, podjąć próbę rozeznania swego powołania i zacząć żyć dla innych. Dla katolickiej młodzieży może to być pierwszy bodziec do oddania Stwórcy tego, co boli i prowadzi do wszelkiego grzechu. Pierwsza sposobność do zawierzenia swojego życia Maryi. Dlatego tak ważne jest, aby każdy, w miarę swoich możliwości, dołożył włączyć się w tą inicjatywę. Ufamy, że każda modlitwa, pouczenie i świadectwo, jakie otrzymamy od kapłanów, małżeństw i wiernych będą budujące dla dzieła Synodu. W posynodalnej adhortacji Christus vivit (Rozdział VIII Powołanie) Ojciec Święty Franciszek porusza temat miłości i rodziny. Papież trafnie zwraca uwagę na to, że ludzie młodzi odczuwają silną potrzebę miłości i posiadania tej jedynej, najbliższej osoby. Takie pragnienia mogą być początkiem

w odkrywaniu własnego powołania. Dla wielu z nas są i były one Bożym znakiem powołania do małżeństwa.

Dla młodych szukających swojej roli w Kościele głównym punktem odniesienia jest rodzina. Często patrzą oni na swoje przyszłe małżeństwo przez pryzmat własnych więzi rodzinnych, zastanawiając się nad pomyślnością budowanej relacji. Rosnąca liczba rozwodów, powtórnych związków i rodzin niepełnych jest dużym ciosem dla dzieci i młodzieży. Duchowo osamotnieni, nie wiedząc, co to miłość, popadają w liczne kryzysy tożsamości. Te często trudne i nieprzystające do wieku przeżycia tworzą głęboką ranę w ich sercu. Dodatkowo współczesna mentalność i kultura tymczasowości nie przygotowują do podejmowania dojrzałych decyzji. Ten stan rzeczy prowadzi nas do sformułowania pytania: czy warto założyć rodzinę, być wiernymi, hojnymi.

Ojciec Święty spieszy z odpowiedzią: **Chcę wam powiedzieć, że tak, że warto postawić na rodzinę i że w niej znajdziecie najlepsze bodźce do dojrzewania i najpiękniejsze radości do dzielenia się. Nie pozwólcie, by ukradziono**

**wam możliwość kochania na serio. Nie dajcie się zwieść tym, którzy proponują życie indywidualistycznego rozpasania, które w ostatecznym rachunku prowadzi do izolacji i najgorszej samotności.** Niech to pouczenie wzbudzi w nas zdolność do krytycznej oceny współczesnego poglądu na kwestie zaangażowania, rodziny i posiadania potomstwa, abyśmy kształtowali nasze życie w Janowym duchu. Spróbujmy przestać przeżywać siebie, własne pragnienia i folgować swym pożądanostwom, do czego namawia nas świat. Są one chwilowe, a ich konsekwencje bolesne. Tylko realizacja powołania w komunii z Panem, również ta podjęta w wielkim trudzie, może dać nam poczucie prawdziwej satysfakcji.

Cieszymy się, że okres naszego narzeczeństwa przypadł na czas Synodu. Wierzmy, że łaska udziału w tym przedsięwzięciu umocni naszą relację i pozwoli pełniej zaangażować się w życie Kościoła. Wszystkim powołanym na drogę małżeństwa, w myśl słów Papieża Franciszka, życzymy rozpoznania w swojej historii miłości wezwania Pana.



## ZASAD ZBAWIENNEJ NAUKI

Joanna Świerkula

„W prostocie twojej zwyczajnej pracy, w monotonicznych szczegółach każdego dnia winieneś odkryć tajemnicę wielkości i nowości, która dla tak wielu jest ukryta: Miłość”. – mówił św. Josemaria Escriva. „Wypełniaj dokładnie obowiązki chwili obecnej. Ta praca

- skromna, monotonna, niewielka - jest modlitwą wyrażoną w czynach, która przysposabia cię do łaski innej pracy: wielkiej, szerokiej i głębokiej, o której marzysz”. Każdy z nas obdarzony jest określonymi talentami, zdolnościami i cechami charakteru. To dar od

Boga. Młodość jest szczególnie tym czasem, w którym możesz nauczyć się wykorzystywać ten dar dla dobra innych ludzi i dla swojego rozwoju: do odkrycia siebie i miejsca w Boskim planie. Z nowym rokiem zapewne masz nowe postanowienia.

Część z nich może dotyczyć też Twojego głównego obowiązku uczenia się. Wielu świętych, jak choćby wspomniany na początku Josemaria, pokazywało, że droga do świętości prowadzi także poprzez naukę i rozwijanie swoich talentów. Dlatego tak ważna jest ciągła praca, systematyczności i niezniechęcanie się porażkami.

Aby było łatwiej, zgromadziliśmy dla Was – 6 praktycznych porad dotyczących efektywnej nauki i rozwoju. Zapewne część z nich już znasz, może niektóre będą nowe, a może słyszałeś już o każdej z tych wskazówek, ale jeszcze nie wdrożyłeś jeszcze ich wszystkich w życie?

A zatem czas zakasać rękawy, wziąć długopis i kartkę papieru i zrobić porządny rachunek sumienia połączony z planem na rozpoczęty rok, tak by był on czasem ciągłego rozwoju.

**1** Znajdź odpowiednie dla siebie miejsce do nauki, gdzie będziesz czuć się komfortowo i nic nie będzie Cię rozpraszać. Wyłącz telefon na czas nauki.

**2** Nagradzaj się za podjęty wysiłek i osiągnięte cele. Podziel materiał, opracuj plan działania, żeby duża ilość pracy nie zniechęciła Cię już na samym początku.

**3** Ucz się z innymi – wspólne poszukiwania, powtarzanie materiału, dyskusje to ogromne wsparcie i szkoła budowania relacji międzyludzkich.

**4** Otaczaj się ludźmi, którzy pokonali podobne przeszkody, osiągnęli albo mają coś, do czego dążysz – człowiek najlepiej uczy się przez przykład, a nasza podświadomość chłonie wszystko – więc lepiej zadbaj o to, żeby była pełna pozytywnych przykładów motywacji, energii do działania.

**5** Czytaj, szukaj, poznawaj siebie – każda trudność i łatwość, każde zainteresowanie i jego brak mówią coś o Tobie. Naucz się czytać i kształtować własną osobowość.

**6** Stwórz mapę marzeń – miej przed oczami swój cel główny i inne pomniejsze. Wyobrażaj sobie, co zrobisz z nabytą wiedzą, jak ją możesz wykorzystać.

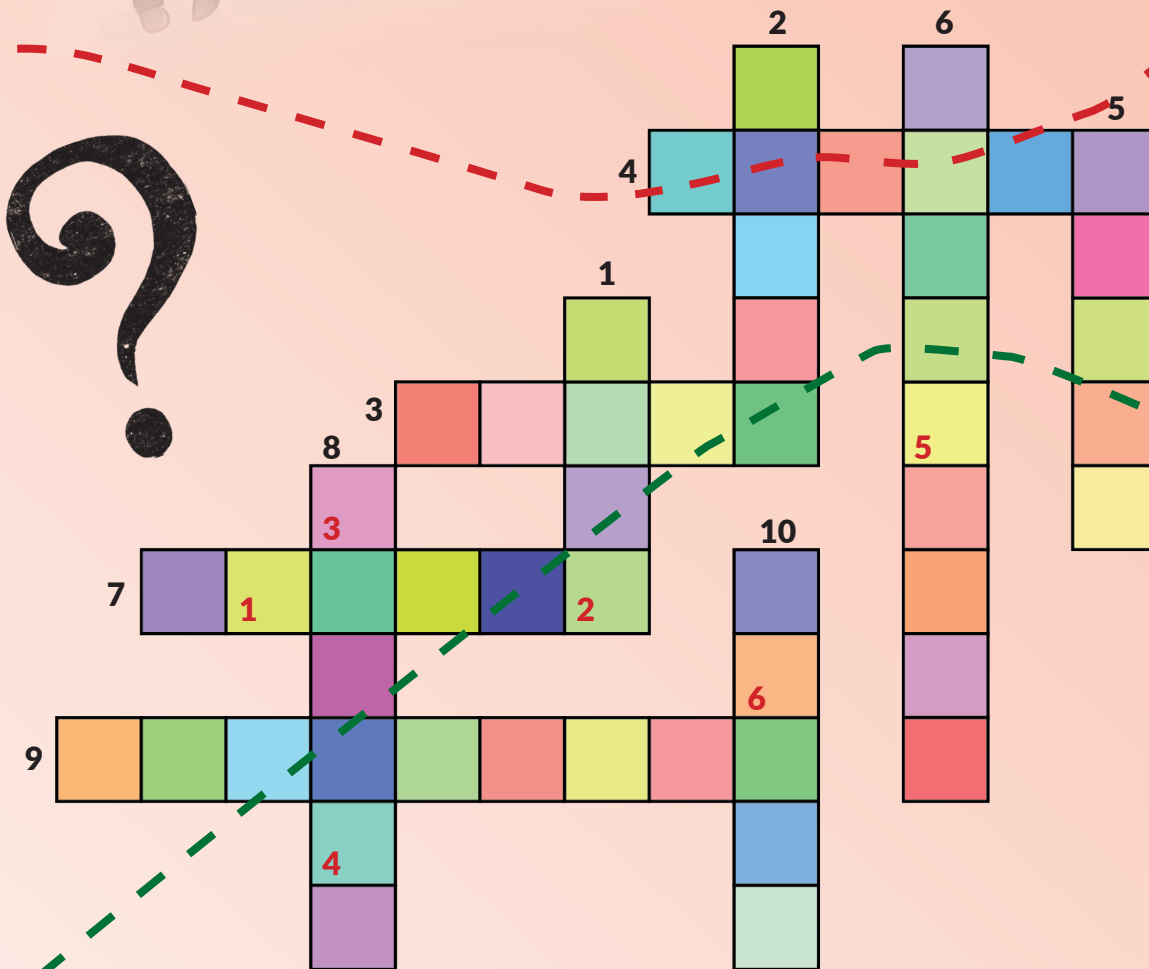
I na koniec. Spróbuj potraktować każdą rzecz jako prowadzącą Cię do Twojego celu – bądź kreatorem, jeśli któryś z Twoich obowiązków Ci się nie podoba, zmień swoje nastawienie, spróbuj spojrzeć z innej strony. Nigdy nie wiesz, do czego coś może się przydać w przyszłości. Czasami może to być tylko ćwiczenie pamięci, poznawanie świata, a może ćwiczenie charakteru. Nigdy nie zapominaj, co jest Twoim celem, a jeśli ciągle go szukasz, na pewno znajdziesz. Powodzenia!



NASI  
milusińscy!



# Zimowa zagadka!



1. Najzimniejsza pora roku.
2. Kilka sań połączonych ze sobą, ciągniętych po śniegu przez konie.
3. Jest biały i zimny, topi się w słońcu.
4. Jeden z reniferów Świętego Mikołaja, ma czerwony nos.
5. .... zimowe - przerwa, na którą czekają wszystkie dzieci.
6. Miejsce, w którym jeździmy na łyżwach.
7. Zakładamy ją na głowę, gdy nam zimno.
8. Ulepiony ze śniegu, ma marchewkę zamiast nosa.
9. Inaczej „Nowy Rok”.
10. Zjeżdżamy na nich z górki, odpychając się kijkami.

Czekamy na wasze rozwiązania!  
Hasła przesyłajcie na nasz adres mailowy.  
Na zwycięzców czekają upominki :)

HASŁO:                    
1 2 3 4 5 6

## DREWNIANY PŁOT

Marek nie miał łatwego charakteru.

Jego ojciec dał mu pewnego dnia worek gwoździ i kazał wbijać w okalający ogród płot - każdy brak cierpliwości, każdą kłótnię miał dokumentować jeden gwoździec w płocie.

Pierwszego dnia wbił ich 37. W następnych tygodniach nauczył się panować nad sobą i liczba wbijanych gwoździ malała z dnia na dzień: odkrył, że łatwiej jest panować nad sobą niż wbijać gwoździe.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym nie wbił ani jednego. Poszedł więc do ojca i powiedział mu to. Wtedy ojciec kazał mu wyciągać z płotu jeden gwoździec każdego dnia, w którym nie straci cierpliwości i nie pokłóci się z nikim.

Mijały dni i w końcu Marek mógł powiedzieć: - Wyciągnąłem z płotu wszystkie gwoździe. Wtedy ojciec zaprowadził go przed płot i rzekł:

- Spójrz ile w płocie jest dziur. Płot nigdy już nie będzie taki, jak dawniej. Kiedy się z kimś kłócisz, kiedy kogokolwiek i w jakikolwiek sposób obrażasz zostawiasz w nim ranę. Możesz wbić człowiekowi nóż, a potem go wyciągnąć, ale rana pozostanie. Nieważne, ile razy będziesz przeproszał, rana pozostanie; rana zadana słowem boli tak samo, jak rana fizyczna. Mów więc ludziom miłe rzeczy, uśmiechaj się zamiast martwić i denerwować, nie narzekaj, nie patrz na wroga wilkiem, a jeśli to możliwe postaraj się zrobić coś, co wywoła choć niewielki uśmiech na jego twarzy. Wiem, to nie jest łatwe, ale nikt nie mówi, że życie jest usłane różami i nie wymaga od nas żadnego wysiłku.

## NA WESOŁO

- Stasiu, co zrobisz kiedy będzie burza?  
- Położę się na ziemi, żeby piorunie myślały, że nie żyję.

W sekretariacie szkolnym dzwoni telefon.  
- Dzień dobry, chciałbym zwolnić z lekcji mojego syna Adama Nowaka z 4a.  
- Dziękuję. A kto mówi?  
- Mój tata.

Lekcja plastyki:  
- Krzysiu, co rysujesz?  
- Kozę na trawie.  
- A gdzie ta trawa?  
- Koza ją zjadła.  
- A gdzie ta koza?  
- Poszła sobie, bo co ma robić skoro nie ma trawy?

Pani przedszkolanka pyta Maciusia:  
- Które z prezentów otrzymanych od rodziców podoba ci się najbardziej?  
- Trąbka.  
- Dlaczego?  
- Bo tatuś codziennie daje mi 10 zł, żebym tylko na niej nie grał.

Przygotowała Tereska!

## TAKI OBRAZ MOŻNA MALOWAĆ TYLKO WTEDY, GDY UMIERAŁO SIĘ KILKA RAZY

Izabela Hryciuk

Syn Marnotrawny jest to obraz niderlandzkiego artysty, Rembrandta Van Rijna, tworzącego w czasie rozkwitu renesansu, nazwanego Złotym wiekiem. Data namalowania obrazu nie jest do końca znana, wiemy jedynie, że były to lata 60. XVII wieku. Obraz utrzymany jest w ciemnej kolorystyce, gdzie gra światłem oraz cieniem nadaje tajemniczości ewangelicznej scenie powrotu Syna Marnotrawnego do Ojca.

Obraz jest dla mnie niezwykle realistyczny, namacalny a jednocześnie bardzo metafizyczny i refleksyjny. Gdybym jednym słowem miała powiedzieć, co przedstawia, nie musiałabym się długo zastanawiać. Miłosierdzie. Miłość Ojca widoczna jest na pierwszym planie w objęciu i w dotyku Ojca do Syna. Ojciec pochyla się nad klęczącym Synem, a całe jego ciało wyraża otwarcie i oddanie Synowi. Bezruch kompozycji sprawia, iż chwila przyjęcia i przebaczenia trwa wiecznie. Miłość nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje. Miłość jest wieczna.

Ciekawym elementem obrazu są dłonie Ojca, które różnią się od siebie. Lewa dłoń jest szeroka, twarda, ciężka, jakby męska, a druga delikatniejsza, gładka – czyżby kobieca? Wiele źródeł podaje, iż jest to przedstawienie Boga Ojca w postaci mężczyzny i kobiety, których cechy dopełniając się tworzą niezwykłą całość.



To obraz Boga łagodnego, a zarazem silnego. Na obrazie rozgrywa się także dramat. Jest on widoczny w przedstawieniu starszego syna, który znajduje się na drugim planie, w lewym górnym rogu obrazu. Stoi on prosto, sztywno, jego ręce są złączone, a wyraz twarzy jest surowy. Ułożenie jego ciała, oraz mimika twarzy całkowicie różni się

od postawy Ojca. Czyżby nie rozumiał, dlaczego Ojciec tak czule wita Syna, który wcześniej odwrócił się przeciwko Niemu? Skąd ma On wobec niego tyle zrozumienia, wybaczenia a przede wszystkim miłości? W tle znajdują się także trzy inne postacie, jakby wynurzające się z cienia, które bacznie przyglądają się rozgrywającej się scenie.

Syn Marnotrawny jest przedstawiony w pozycji klęczącej, jego ubranie jest brudne, zaniebane, ma zniszczone buty, oraz ogoloną głowę. Widz patrząc na tę postać, może dostrzec zagubienie i upadek człowieka, który w pogoni za przyjemnościami odcina się od źródła życia, którym jest Ojciec, wpadając w tym samym w grzech. Jednak co najważniejsze, w postaci Syna widać rozeznanie tej prawdy i jej przyjęcie, co w konsekwencji rodzi przylgnięcie do Ojca, a tym samym powrót do



źródła życia. Ogolona głowa Syna, może symbolizować długość jego tułaczki, ale także wyniszczenie fizyczne, które wyraża się w kruchości jego ciała. Jest brudny i poraniony. Doświadczył wielu strat i nie ma praktycznie nic. Nic, z wyjątkiem – i tu niemałe być może zaskoczenie – miecza. Miecz w średniowieczu świadczył o tożsamości i pochodzeniu człowieka. Zatem przez swoją symbolikę miecz jest tym elementem, który

potwierdza godność Syna i wskazuje na więź z Ojcem. To element, który jest jakby nienaruszony, niezniszczony, zajmujący swoje pierwotne miejsce. Niesie to ze sobą niezwykle poruszające przesłanie: Jeśli kiedykolwiek się zagubimy i odejdziemy od Ojca, to niezależnie od stanu, w jakim się znajdziemy, nigdy nie stracimy godności Dzieci Bożych, godności Synów i Córek. Bóg Ojciec zawsze, nie ważne, czy się zagubiliśmy, czy nie, wita Nas z

otwartym sercem, przepelnionym miłością. Z obrazu Rembrandta bije niezwykła prawda. Myślę, że aby namalować taki obraz, sam artysta w swoim życiu musiał namacalnie doświadczyć wielkiej siły miłosierdzia. Vincent Van Gogh miał dużo racji, gdy widząc dzieło Rembrandta powiedział „Taki obraz można namalować tylko wtedy, gdy umierało się kilka razy”.

## WSZYSCY MAJĄ SIĘ *dobrze*

**MAŁGORZATA CZUPRYNA**

Dostałam za zadanie napisanie recenzji filmu o rodzinie. Słyszac słowa „film” i „rodzina”, zapewne mamy przed oczami tzw. kino rodzinne, czyli bardzo często produkcje reklamowane jako dobra rozrywka dla całej rodziny, która najczęściej jest po prostu długometrażową bajką dla dzieci zrealizowaną przy pomocy większego budżetu. Zastanawiając się nad filmem, który mogłabym Państwu polecić, zdałam sobie sprawę, że film o rodzinie to niekoniecznie film dla całej rodziny. Przecież często o problemach tej podstawowej komórki życia społecznego nie mówi się jej najmłodszym przedstawicielom, mając świadomość, że nie są oni jeszcze w stanie zrozumieć wszystkich zawiłości życia.

Mam wrażenie, że jednym z cenniejszych zwyczajów praktykowanych u nas w Parafii jest zwyczaj prowadzenia po zakończonej mszy św. spontanicznych rozmów, często już na schodach przed kościołem. W tym ponad półgodzinnym gawędzeniu o życiu codziennym nie widzę nic złego, wręcz przeciwnie. Uważam, że jest to praktyka godna pochwały i w gruncie rzeczy unikatowa, nawet w przypadku wspólnot parafialnych. Jednak zgodzą się Państwo ze mną,

że na kurtuazyjne pytanie: A co tam u Was słychać?, nie zaczniemy przecież wyliczanki nieszczęść / wydarzeń świadczących o nieprzychylności losu, które dotknęły naszą rodzinę: a to, że dziadek choruje i tym razem może już z tego nie wyjść, że mąż stracił pracę, a oszczędności się kończą, czy że córkę bije chłopak. O takich sprawach się nie mówi. Zazwyczaj po prostu wymijająco odpowiemy: Wszyscy mają się dobrze. I taki jest właśnie tytuł proponowanego przeze mnie filmu Kirka Jonesa z 2009 roku.

Frank (Robert de Niro) to wdowiec w średnim wieku, ojciec czwórki dorosłych dzieci. Każda z pociech ma własną rodzinę lub robi karierę zawodową. Ojciec jest z nich bardzo dumny, jednak dokucza mu samotność, szczególnie od czasu śmierci ukochanej żony. Próbuje zorganizować rodzinne spotkanie, tak jak za starych dobrych czasów, zostaje dotknięty faktem, że każde z jego dzieci ma własne zobowiązania i plany i że nie znajduje w nich czasu dla starszego ojca. Pomimo problemów zdrowotnych z sercem Frank decyduje się na długą podróż przez cały kraj i nieplanowane odwiedziny u każdego z nich. Początkowo cały obraz jest



zgodny z sielankową wizją przedstawianą ojcu przez telefon w obowiązkowych cotygodniowych rozmowach. W miarę upływu czasu widz orientuje się jednak, że rodzeństwo ukrywa coś przed rodzicem, co więcej, Frank również zaczyna odczuwać tężejącą, nerwową atmosferę. Dzięki dość częstym retrospekcjom baczny obserwator może porównać sobie marzenia dzieci i wyobrażenia ojca z szarą rzeczywistością już dorosłych ludzi oraz z niepokojem zauważyć jak daleko się od siebie różnią.

Wszyscy mają się dobrze nie jest filmem dla całej rodziny. Mimo komizmu sytuacyjnego nie jest to też lekka komedia na sobotni wieczór. Jednak należy zauważyć, że jest to film z pewnością wart obejrzenia.

Przypomina nam, że często to, co widzimy na zewnątrz, to jedynie czubek góry lodowej, która pod powierzchnią wody skrywa poważne problemy, konflikty, o których, jako poboczny obserwator, nie mamy i nie możemy nawet mieć pojęcia, a o których trzeba rozmawiać.

Zgodzę się z powszechną wśród krytyków filmowych opinią, że film jest odrobinę przekoloryzowany na rzecz większego dramatyzmu i ogólnego patosu. Nie zmienia to

jednak faktu, że jest on obrazem ważnym, bo porusza istotną problematykę miłości oraz akceptacji rodzicielskiej wobec dzieci, a także dotyka kwestii szczerości relacji, której brak może doprowadzić do rozpadu rodziny...

## WOŁOWINA PO BURGUNDZKU

JOANNA CZUPRYNA

Kilka lat temu pojechaliśmy do Paryża. Pierwszego dnia, bardzo głodni, trafiliśmy do jednej z tysiąca restauracji. Chcieliśmy spróbować czegoś z klasycznej kuchni francuskiej. Nie wiem dlaczego, samo położenie knajpy, gdzieś w centrum stolicy Francji, nie stało się dla nas sygnałem ostrzegawczym... Niestety, po kilku godzinach zwiedzania, zziębnięci nie mieliśmy ochoty na przebieganie w ofercie restauracyjnej miasta. Na zawsze więc zapamiętaliśmy tę kolację. Jak jeden mąż zamówiliśmy Boeuf Bourguignon, czyli wołowinę duszoną po burgundzku. Tak niezjadliwego dania nigdy wcześniej, ani nigdy później nie próbowaliśmy! Twarde mięso i źle przyprawiony sos skutecznie zniechęciły nas do eksperymentów z lokalną kuchnią podczas tego wyjazdu. Wtedy postanowiłam, że po powrocie do domu przygotuję tę potrawę, abyśmy mogli w pełni docenić jej walory. No i udało się!

Przepis na klasyczną Boeuf Bourguignon znalazłam w książce *Wyśmienita kuchnia francuska* Carole Clements i Elizabeth Wolf-Cohen, Wydawnictwo Arkady, 2000. Od powrotu z Paryża danie to stało się jedną z ulubionych potraw mięsnych naszej rodziny! Nie jest ani vege, ani light, nie wpisuje się więc w modny bezmięsny trend, ale dla mięsożerców jest to propozycja obowiązkowa.

### BĘDZIEMY POTRZEBOWAĆ

- 1,5 kg chudej wołowiny nadającej się do duszenia
- 200 g chudego boczku bez skóry (najczęściej dodają surowy wędzony)
- 3 łyżki masła
- 350 g małych cebulek (powinny być perłowe, ale dodają szalotki lub wybieram najmniejsze zwyczajne)
- 350 g małych pieczarek
- 1 większa cebula pokrojona w kostkę
- 5 ząbków czosnku drobno posiekanego
- 1 większa marchew starta na tarce o dużych oczkach
- 3 łyżki mąki
- 3 szklanki czerwonego wina
- 1,5 łyżki przecieru pomidorowego
- 2-3 szklanki rosółu (bulionu)
- łyżka posiekanej natki pietruszki
- sól i pieprz do smaku

### SPOSÓB PRZYGOTOWANIA

- 1 Wołowinę pokroić na pięciocentymetrowe kawałki, a boczek w paseczki.
- 2 Na średnim ogniu w rondlu obsmażyć boczek. Gdy się zarumieni, należy go wyjąć, a na tym samym tłuszczu już na większym ogniu obsmażyć wołowinę, aby się przyrumieniła. Mięso należy obsmażać partiami, bo się nie zrumieni.
- 3 Na innej patelni, na łyżce masła, obsmażyć cebulki na złoty kolor. Wyjąć na talerz.
- 4 Następnie, wykorzystując kolejną łyżkę masła i tę samą patelnię, usmażyć na złoty kolor pieczarki, po czym wyjąć je na talerz.
- 5 W rondlu stopić łyżkę masła i wrzucić warzywa (posiekaną cebulę, czosnek i marchewkę). Dusić ok. czterech minut, po czym oprószyć mąką i całość smażyć przez kolejne 2 minuty. Następnie wlać wino i dodać przecier pomidorowy. Do tego sosu wrzucić podsmażone mięso i zalać rosółem tak, aby przykrył mięso. Dobrze jest optukać patelnię lub rondel wodą/rosółem i wlać powstały w ten sposób sos do duszenia mięsa.



**6** Przykryć rondel i dusić mięso ok. trzech godzin (aż będzie miękkie).

Następnie dodać obsmażone cebulki oraz pieczarki i dusić kolejne 30 minut. Doprawić do smaku, a przed podaniem posypać posiekaną natką.

Wołowina po burgundzku najwspanialej smakuje ze świeżą bagietką, którą można moczyć w wyśmienitym, aromatycznym sosie oraz z lampką czerwonego wytrawnego wina.

**Bon appetit!**



## LEWANDOWSKI, LUBAŃSKI

### Marek Jakubowski

Robert Lewandowski, nasz najlepszy piłkarz, zbiera w tym roku laury jak nigdy dotąd. Jego nazwisko wymieniane jest w wielu plebiscytach tuż obok takich gwiazd jak Messi i Ronaldo. W rankingach wyprzedza wszystkie inne gwiazdy z takich państw jak Anglia, Francja, Włochy, tradycyjnie posiadających najlepszych piłkarzy. Cóż, możemy być dumni z naszego Roberta i życzyć mu jeszcze lepszej dyspozycji strzeleckiej w nadchodzącym roku. Przy okazji świętowania sukcesów Roberta Lewandowskiego chciałbym przypomnieć jednego z wielkich polskich piłkarzy, którym nie było dane znaleźć się w europejskich plebiscytach.

To Włodzimierz Lubański, napastnik Górnika Zabrze, którego w latach 70. bali się wszyscy bramkarze i obrońcy świata. Jego błyskotliwe rajdy i niesamowite strzały pozostały w pamięci kibiców, którzy mu wówczas kibicowali, a kibicowała mu cała Polska. To on poprowadził Górnik Zabrze do finału rozgrywek Pucharu Zdobywców Pucharów z Manchester



City w Wiedniu w 1970 r. To również dzięki niemu Polska pokonała Anglię 2:0 w 1973 r. na Stadionie Śląskim przy 100 tys. widzów. Czy wyobrażacie sobie Państwo, że dziś zespół z polskiej ligi gra w finale Ligi Mistrzów? Chyba nie, a wtedy było to możliwe, właśnie dzięki takiemu Włodzimierzowi Lubańskiemu i kilku podobnym z Górnika Zabrze czy Legii Warszawa – Legia Warszawa dotarła w 1969 r. do półfinału rozgrywek ówczesnej Ligi Mistrzów, przegrywając jednak z Feyenoord Rotterdam 0:2. Włodzimierz Lubański był niezwykłym piłkarzem. Mając 16 lat grał już w pierwszej lidze w drużynie Górnika Zabrze, wówczas najlepszej drużynie Polski. Zadebiutował też w reprezentacji Polski seniorów i był do niej powoływany przez następne 10 lat. Strzelił dla niej ponad 50 goli. Brutalny faul obrońcy drużyny Anglii

– McFarlanda przerwał wspaniałą karierę Lubańskiego. Został zniesiony z boiska w wygranym 2:0 meczu z Anglią. Nieudana operacja stawu kolanowego kosztowała go dwa lata przerwy w grze na najwyższym światowym poziomie. Gdyby nie to wydarzenie Lubański zapewne nadal by grał w drużynie narodowej, strzeliłby jeszcze 10 – 20 bramek więcej, a na Mistrzostwach Świata w 1974 r. zostałby najprawdopodobniej królem strzelców (królem strzelców został Grzegorz Lato). Biłyby się o niego wszystkie najlepsze wówczas kluby świata, a plebiscyty plasowałyby Lubańskiego również na czołowych miejscach. Tak się niestety nie stało, warto jednak pamiętać o tym niezwykłym wspaniałym sportowcu, któremu okoliczności życia przeszkodził w osiągnięciu jeszcze większej sławy.

# JAK PRZETRWAĆ CZAS NEOPOGAŃSTWA?

Agnieszka Hryciuk

*„Martwe życie porywa nurt,  
żywe ryby płyną pod prąd”*



Rod Dreher przedstawia propozycję konkretnego modelu życia dla chrześcijan, chcących żyć wiarą w coraz bardziej neopogańskim środowisku. Zasadniczo autor, skupia się na swoim amerykańskim społeczeństwie, ale wiele poruszanych kwestii jest już aktualnych na naszym podwórku.

Ciekawostką jest też to, że stosuje nawiązanie do polskiej kultury katolickiej oraz Solidarności.[str190]

W tej książce znajdziemy rys historyczny przemian jakie dokonywały się w dziejach chrześcijaństwa. Autor dość wnikliwie analizuje czasy średniowiecza, w których ludzie wierzący głęboko doświadczali Boga w życiu codziennym. Następnie komentuje wpływ przemian społecznych na sekularyzację.

Nie brakuje tu pogłębionej analizy współczesnego społeczeństwa. Żyjemy bowiem w czasach, gdy normą staje się brak norm, gdy neguje się prawa i ograniczenia naturalne czy biologiczne (wybór płci), a przestrzenie publiczne stają się coraz bardziej „upornograficzne”. Choć otaczamy się coraz to większą ilością dóbr materialnych, to jednak czujemy się samotni i tracimy sens życia. Jeszcze całkiem niedawno człowiek miał wytyczony cel nadprzyrodzony i dążył do tego, aby osiągnąć zbawienie. Dziś chce być przede wszystkim zadowolony, spełniony

tu i teraz, co w rezultacie prowadzi do rozkwitu materializmu, hedonizmu i nihilizmu.

Kolejne rozdziały omawianej lektury ukazują kondycję chrześcijaństwa. Autor stawia pytania: Czy chrześcijanie są inni, czy wyróżniają się z tłumu? Powołuje się przy tym na przeprowadzone w 2005 r. badania dotyczące życia religijnego amerykańskich nastolatków. Większość z nich Boga traktuje jako kosmicznego terapeutę. Zatrącono osobowe więzi z Bogiem Ojcem, nie uznaje się pokory, czystości czy cierpienia za cenne wartości. Prawda o Krzyżu jest zbyt trudna do rozważania i przyjęcia. Wyzbywamy się coraz bardziej uciążliwości, jakie zdaniem ludzi współczesnych niosą ze sobą wymagania wiary, dlatego zjawisko to autor określa mianem moralistycznego deizmu terapeutycznego.

Czy jest więc szansa na odrodzenie, a nawet zachwycenie się prawdziwym chrześcijaństwem? Czy jedyną drogą dla radykalnych naśladowców Chrystusa jest płynięcie z prądem przemian i pójdzie na kompromis ze światem? Czy może wręcz przeciwnie: budować mury, aby nic niebezpiecznego nie docierało do naszego świata?

Dziś, zdaniem Drehera, pojedynczy chrześcijanie nie mają szans, by przetrwać potop pogaństwa. Dlatego zaleca budowanie wspól-

not według reguły św. Benedykta z Nursji, twórcy wspólnot monastycznych, których głównym celem nie była izolacja, ucieczka od świata, a przede wszystkim stworzenie możliwości lepszego poszukiwania i poznawania Prawdy, Piękna i Dobra, czyli stworzenia takich warunków, aby żyć z Bogiem i dla Boga. Dziś benedyktyńskie „Ora at labora” ma wydźwięk uniwersalny. Staje się lekiem dla ludzi świeckich na wymagającej drodze do świętości. Celem wspólnot będzie także zachowanie tożsamości chrześcijańskiej, przy jednoczesnej otwartości i wielkoduszności w służbie innym, będącym poza wspólnotą.

Książka, oprócz głębokich analiz, zawiera praktyczne rady, jak formować życie w służbie Jezusowi, jak ćwiczyć się w pobożności; autor wymienia tu modlitwę, Słowo Boże, liturgię i ascezę. Tak, są to istotne aspekty, chociaż mi brakuje najważniejszego; podkreślenia istoty sakramentów w życiu duchowym. Bo najważniejsza z liturgii pozostaje Eucharystia. Bo „kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa w Mnie, a Ja w nim.” (J 6, 56)

Idea budowania wspólnot wydaje się być słuszna: potrzebujemy otaczać się ludźmi wyznającymi takie same wartości, aby nie zagubić się w różnych wersjach chrześcijaństwa, coraz bardziej niezgodnych z

nauką i wymaganiami Jezusa. Przeżywanie wiary w małych grupach nie pozwala na powierzchowność, czy anonimowość. Ale diabeł tkwi w szczegółach. Dreher otwarcie mówi o zagrożeniach, o tym jak łatwo takie wspólnoty mogą przetrwać się w sekty, np. gdy autorytarny lider będzie realizował swoją wizję, lub idea jedności stanie

się bożkiem. A najważniejsze jest chyba to, że małe jest wciąż częścią dużego: Kościoła katolickiego, z autorytetem Papieża.

Opcja Benedyka – zdecydowanie warta przeczytania, jest w pewnym sensie poradnikiem dla tych, co chcą płynąć pod prąd współczesnej kultury, aby zachować

nauczanie Jezusa w codziennym życiu. Zawiera szerokie spektrum zagadnień, które chcielibyśmy poruszać w kolejnych wydaniach „Maksymiliana”.



## ŚW. BENEDYKT Z NURSJI

Opat (480 – ok. 543)

Święty Kościoła katolickiego, patron Europy, założyciel zachodniego monastycyzmu, autor reguły benedyktyńskiej, prowadzącej do uporządkowania swojego życia, aby bardziej otwierać się na łaskę Bożą.

## ROD DREHER

Amerykański dziennikarz, publicysta, autor książek, bloger. Pisze o religii, polityce, kulturze. Wychowywał się w protestanckiej rodzinie, w wieku 26 lat przeszedł na katolicyzm, obecnie prawosławny. Ma żonę, troje dzieci. W maju 2020 r. ukaze się jego kolejna książka.



## Dominika Pietrzak



Święta Bożego Narodzenia to czas w życiu scenicznym, w którym to każdy zespół artystyczny pochyliła się nad Misterium Narodzenia Pańskiego. To cykliczne wydarzenie stanowi okazję do ponownego przeżywania, tego, co znane, a zarazem, poprzez różnorodność realizacji, odmienne. Nowa obsada, nowy ładunek emocjonalny, inne stroje czy scenografia - to tylko niektóre elementy, które mają siłę, by utrzymać widza w stanie zaciekawienia. Jednak o prawdziwym i nieustannym sukcesie każdego spektaklu bożonarodzeniowego świadczy prawdziwość i uniwersalność opowiedzianej historii. Wiele teatrów posiada w swoim repertuarze jakąś formę udratyzowanej kolędy. Fakt ten stał się również dziełem teatru, który powstał w kręgach naszej parafii. Pastorałka. Misterium ludowe w układzie Leona Schillera to szczególnie przemawiające do widza przedstawienie radosnej nowiny o Narodzeniu Pańskim. Ponad stuletnie dziedzictwo pol-

skiej kultury - pełne melodyjności w słowie i ruchu, a także zaszłości językowych. „Pierwsze narodziny” Schillerowskiej Pastorałki to Szopka staropolska. Jej premiera odbyła się 27 stycznia 1919 roku na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. Niestety spotkała się z głosami krytyki. Szopacze zarzucono m.in.: niedopasowanie do warsztatu i zainteresowań aktorów, brak umiejętnego odwzorowania ludowego nastroju czy takie relikty jak konfederat barski, markietanka i dość potężny oddział polskich żołnierzy stojący przed stajenką.

Obecnie na deskach teatrów gości Pastorałka, której premiera odbyła się w wigilijny wieczór 1922 roku w Salach Redutowych Teatru Wielkiego w Warszawie. „Drugie narodziny” to wielki sukces Schillera, który trwa nieprzerwanie do dziś. Przez wielu odbiorców wydarzenie to zostało okrzyknięte najpiękniejszym w dziejach polskiego teatru.

W życiu naszej parafii nie mogło zostać pominięte tak żywe i pełne wdzięku odwzorowanie wydarzeń Bożego Narodzenia. Nasz teatr parafialny, 11 stycznia 2020 roku, po raz trzeci zaprezentował swój teatralny kunszt pod przewodnictwem reżysera p. Arkadiusza Głogowskiego. Jak co roku widzowie mogli podziwiać śpiew, taniec, zabawne i w większości śpiewane dialogi. Nie zabrakło też podniosłych słów traktujących o Zwiastowaniu Pańskim i zadumy nad tułaczym losem Świętej Rodziny. Całość została solidnie „okraszona” muzyką w wykonaniu: lira korbowa - Filip Taranienko, skrzypce - Maja Kozłowska, bęben - p. Krzysztof Kozłowski.

Działalność naszego teatru jest ważna, nie tylko dzięki walorom wizualnym i estetycznym. Przy-

czynia się do głębszego rozwoju duchowego i społecznego tych, którzy angażują się w to sceniczne dzieło pod patronatem św. Maksymiliana. Już w pierwszym zamyśle Ks. Proboszcza Przemysława Ludwiczaka teatr miał stać się wspólnotą ludzi, którzy ofiarują się innym i razem rozwijają swoją osobowość. Ten rodzaj formacji w naszej parafii skierowany jest do wszystkich, niezależnie od wieku. Dotychczasowym działaniem teatru przyciągnął w swoje kręgi również całe rodziny, które zyskały kolejną przestrzeń do realizowania misji powierzonej rodzinie.

Pastorałka to dla widza szansa zetknięcia się ze staropolską kulturą poprzez język, obyczaje, stroje. Natomiast dla aktorów to głębsze poznanie etymologii, brzmienia i akcentu języka polskiego, a także misja, jaką jest pielęgnowanie polskiej kultury.

W najnowszych planach teatru jest wystawienie dwóch sztuk. Pierwsza, dla dorosłych i młodzieży Jestem gotowa - z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Będzie to próba przysięgi w AK. Druga, dla rodzin - Postrzyżyny Ziemiowita, która nawiązuje do Słowian i chrztu Polski.

Reżyser, aktorzy i wszystkie osoby angażujące się w prace teatru zachęcają do przyścia na próby i włączenia się w wspólnotowe dzieło. W związku z nowymi pomysłami i zmieniającą się obsadą poszukiwani są także nowi aktorzy, zwłaszcza dorośli panowie. Cały zespół gwarantuje serdeczne przyjęcie do aktorskiego grona, zaś wszystkim parafianom i swoim widzom życzy wielu łask Bożych w 2020 roku!



# PASTORAŁKA

## LEONA SCHILLERA

### OBSADA

**Reżyser:** Arkadiusz Głogowski

**Lirnik:** Filip Taranienko

**Bęben:** Krzysztof Kozłowski

**Skrzypce:** Maja Kozłowska

**Anioły:**

Bogusława Tobiasz

Gosia Czupryna

Maja Kozłowska

Monika Jurek

Ania Jaroszewska

Marusia Jaroszewska

Helenka Bardska

Ewa Kamińska

Marysia Kamińska

Cecylia Tyza

Kamila Włodarska

Bernasia Popis

**Lud:**

Anna Popis

Dominika Pietrzak

**Trzej Królowie:**

Piotr Czarnecki

Monika Jurek

Bogusława Tobiasz

**Oświetlenie:**

Maksymilian Celiński

**Prologus:** Julita Mendyka

**Józef:** Krzysztof Wiącek

**Maryja:** Agata Frelik

**Karczmarka,**

**Żona Heroda:** Elżbieta Miziołek

**Herod:** Jacek Piekut

**Feldmarszał,**

**Archanioł Gabriel:** Dorian Olszewski

**Chłopka:** Anna Czarnecka

**Chłopek:** Krzysztof Czarnecki

**Śmierć:** Renata Trojanowska

**Żydek:** Sławomir Bardski

**Diabeł,**

**Pachoł:** Sebastian Dąbrowski

**Bartos:** Wiktor Mikosza

**Pasterze:**

Dorian Olszewski

Gotard Głogowski

Bartosz Tobiasz

Piotr Czarnecki

Mateusz Czarnecki

Jan Popis

Wojciech Bardski

Dominik Dąbrowski

Sebastian Dąbrowski

**Realizacja dźwięku,**

**Obsługa techniczna:**

Dominik Olczak

# FOTOREPORTAŻ Z PASTORAŁKI





# LEONA SCHILLERA

KACPER MIZIOŁEK



# PASTORAŁKA OKIEM WIDZA

## Maria C.

Był to mokry sobotni wieczór zachęcający do siedzenia w domu w towarzystwie ciepłej herbaty i dobrej książki. Mimo tego postanowiliśmy udać się rodzinnie do sali teatralnej parafii pw. Św. Maksymiliana na Pastorałkę Leona Schillera w wykonaniu naszych współparafian i sąsiadów. Chociaż na dworze zimno, to w dużej sali atmosfera była ciepła. Na przestrzeni dwóch godzin cofnęliśmy się ponad 2000 lat i rozważaliśmy tajemnicę narodzenia Jezusa. Tekst Leona Schillera adaptowany i wyreżyserowany przez Pana Arkadiusza Głogowskiego jest bardzo bogaty nie tylko z punktu widzenia literackiego czy kulturalnego, lecz także przez prostotę i naturalność z jaką przedstawia niektóre sytuacje i bohaterów tej historii, którą tak dobrze znamy, a była tu nam przedstawiona w inny sposób niż zazwyczaj. Nie było to proste wyzwanie dla aktorów, biorąc pod uwagę, że żaden z nich nie jest zawodowym aktorem. Byli to ludzie w różnym wieku – i tu wyróżnił się mały 3-4 letni aniołek, który świetnie się trzymał na scenie – i różne zawody, studenci, uczniowie. Niektórzy mieli owego dnia swoją pierwszą przygodę ze sceną. Wszyscy wcielili się w swoje postaci i pokazali tę naturalność i szczerłość, o których już wspominałam. W poważnych momentach potrafili wprowadzać nas w zmartwienie i powagę sytuacji, ale rozluźnili też atmosferę śmiechem spowodowanym przez niektóre elementy komiczne. Chciałam wyróżnić trzy sceny, które zrobiły na mnie szczególnie



wrażenie. Pierwsza to Józef szukający miejsca pobytu w Betlejem. Widzieliśmy jak Maryja była już bardzo zmęczona, a Józef prawie się poddał. Siła wewnętrzna zmobilizowała go do pukania jeszcze do kilku drzwi. Odrzucenie, obojętność, chciwość właścicieli były dobrze pokazane i dały do myślenia – czy dzisiaj nie jesteśmy tak samo zajęci naszymi rzeczami jak ci ludzie, którzy szukali korzyści tylko dla siebie, a nie chcieli dać nic z siebie?

Druga scena, to moment kiedy pastuszkowie się dowiedzieli o narodzeniu Jezusa i ruszają do Betlejem, żeby oddać mu pokłon. Ta sytuacja jak i inne były komiczne – dzieci do dzisiaj wspominają niektóre z nich, - jednak bardzo szczerze i prawdziwe. Często widzimy obrazy czy przedstawienia gdzie pastuszkowie są pokazani czysti, ładnie mówiący i grzeczni. Tu jednak widzieliśmy grupę mężczyzn bez kultury, śpiących ze zwierzętami, ale z prostotą serca.

I wśród tych Bóg chciał przyjść na świat.

Trzecia scena to wydarzenia w pałacu Heroda. Złośliwość Heroda jest tu pokazana zupełnie bez wstydu i bez skrępowań. To człowiek ambitny, dla którego nawet życie własnego syna jest nic nie warte. W nim toczy się walka między dobrem, a złem, która skończy się w momencie kiedy śmierć postanowi go zabrać ze sobą. Postać śmierci wygłaszając swój monolog poruszyła siedzących na widowni, jakby zapraszając do introspekcji i osobistego rachunku sumienia. Aktorzy swoją grą pozostali w naszej pamięci. Ich zaangażowanie oraz dobry scenariusz, ciekawe dekoracje, piękne stroje bohaterów, muzyka z prawdziwej liry i wszystkie elementy techniczne skomponowały wspaniały spektakl – a to wszystko zrobione przez członków naszej wspólnoty parafialnej.

Wróciliśmy do domu zadowoleni, że udało nam się oglądać takie dzieło i mamy nadzieję, że niedługo zacznie się szykować kolejna produkcja.



# PRACE STOWARZYSZENIA ŚW. MAKSYMILIANA W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Początki nie zawsze są łatwe, ale już we wrześniu 2019 roku na spotkaniu założycielskim Stowarzyszenia św. Maksymiliana powstał pomysł, aby do momentu rejestracji Stowarzyszenia rozpocząć działania niosące pomoc tak najmłodszym, jak i dorosłym członkom naszej wspólnoty parafialnej.

Zorganizowane zostały zajęcia uzupełniające wiedzę z matematyki, j. niemieckiego, angielskiego oraz zajęcia rozwijające umiejętności plastyczne i malarskie, które odbywają się w każdą sobotę w godz. 11- 14.

Zajęcia te prowadzone są przez nauczycieli specjalistów w formie wolontariatu. Dla dzieci i dorosłych odbywają się spotkania z psychologiem po wcześniejszym umówieniu terminu i godziny.

16 października 2019 r. w naszej parafii obchodziliśmy XIX Dzień Papieski i z tej okazji zorganizowany został w dolnym kościele konkurs wiedzy dla dzieci i młodzieży o św. Janie Pawle II. Uczestnicy

konkursu otrzymali cenne nagrody (albumy o św. Janie Pawle II), a na zakończenie częstowali się kremówkami papieskim.

8 grudnia 2019 r. przeprowadzono Mikołajkową Loterię dla dzieci, a uzyskane z niej środki zostały przeznaczone na pokrycie potrzeb dzieci uczestniczących w zajęciach edukacyjno-teatralnych.

Teatr parafialny MAXI-MAKS wznowił działalność i z początkiem roku 2020 wystawił 11.01.2020 Pastorałkę Leona Schillera w dolnym kościele. Nasze Stowarzyszenie obejmuje swą opieką prace i członków teatru. Zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w próbach, które odbywają się w godzinach 18.45 – 21.00 we wtorki i środy.

Aby nasza rozpoczęta praca w Stowarzyszeniu służyła dobru, w listopadzie została zorganizowana pielgrzymka do Niepokalanowa dzięki sponsorowi spoza parafii. W tym świętym miejscu prosiliśmy o pomoc Niepokalaną i naszego patrona św. Maksymiliana.

**Anna Czarnecka**  
*prezes*

**Zofia Jakubowska**  
*wiceprezes*

**Julita Mendyka**  
*wiceprezes*

Stowarzyszenie dziękuje ks. Proboszczowi Przemysławowi Ludwiczakowi i wszystkim, którzy włączyli się do tych prac. Zapraszamy chętnych do udziału w działalności Stowarzyszenia, bowiem tylko wspólnymi siłami, przy Bożej pomocy będziemy mogli zrealizować zadania, które przyniosą rozwój duchowy naszej parafialnej wspólnoty.

**Zapraszamy do współpracy. Podajemy kontakt mailowy do Stowarzyszenia: [stowarzyszeniemaksymiliana.mk@gmail.com](mailto:stowarzyszeniemaksymiliana.mk@gmail.com).**



## CUD

# ŚWIADECTWO MAMY Z RÓŻY RÓŻAŃCOWEJ

rys. Dominik



Do Róży Różańcowej należę od 2 lat. Kiedy tylko dowiedziałam się, że istnieje możliwość wspólnej modlitwy za dzieci, bez wahania dołączyłam do Róży Różańcowej, tworząc w ten sposób wspólnotę 20 osób, z których każda codziennie modli się jedną dziesiątką różańca świętego według przydzielonej tajemnicy. W efekcie codziennie odmawiany jest cały różaniec. Istotne jest to, że wszyscy członkowie róży modlą się w tej samej intencji – za dzieci.

Zawsze wierzyłam, że modlitwa różańcowa ma wielkie znaczenie, a jeszcze większe ma we wspólnocie, zgodnie z obietnicą Jezusa: „Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Nikt nigdy nie dopuszcza do siebie myśli, że może dotknąć go jakaś tragedia. To był piękny, słoneczny dzień, sobota. Tego dnia

obchodzono Święto Podwyższenia Krzyża Świętego i w parafii odbywał się odpust. Razem z dziećmi udałam się na mszę św., a po niej dzieci biegały na dworze. W pewnym momencie starszy syn przybiegł i powiedział, że Dominik upadł i uderzył głową o beton. Natychmiast wezwałam karetkę. W szpitalu byliśmy po niespełna 30 minutach. Wstępne badania wykazały pęknięcie czaszki oraz wstrząśnienie mózgu. Zostaliśmy w szpitalu kilka dni.

Jako matka czułam wielki żal i przygnębienie. Miałam pretensje do Boga, dlaczego spotkało to właśnie moje dziecko. Szybko jednak otrząsnęłam się i wiedziałam, że pozostaje mi już tylko modlitwa.

Najpierw napisałam SMS-a do naszej opiekunki Róży Różańcowej i poinformowałam ją o przeżywanym przez nas dramacie. Następ-

nie pisałam do osób, o których wiedziałam, że będą się modliły za mojego syna.

Tego samego dnia odbyła się jeszcze msza św. w intencji Dominika. Otrzymywałam SMS-y z zapewnieniem, że wiele osób nieustannie modli się za syna. Po trzech dniach wyszliśmy ze szpitala do domu. Lekarz, który dawał nam wypis, powiedział, że syn miał bardzo dużo szczęścia, gdyż takie upadki kończą się tragicznie.

Ja wiem, że szczęście szczęściem, ale przede wszystkim wymodlony cud pozwala mojemu dziecku być zdrowym.

Jestem niezmiernie wdzięczna wszystkim, którzy modlili się za mojego syna. Wiem również, że wśród modlących się w intencji Dominika były również dzieci.

**Wszystkim ze te modlitwy składam serdeczne Bóg zapłać.**



## SKAUCI EUROPY

### NA BŁOTACH

#### AKTUALNOŚCI

Grudzień i styczeń dla Skautów Europy z Błot były czasem wyjątkowej pracy, przygody i rozwoju, a to wszystko dzięki zimowiskom, zbiórkom i spotkaniu opłatkowemu, które połączone było z jasełkami wystawianymi przez harcerki, harcerzy i wilczki z naszej parafii. 3 Drużyna Józefowska w trakcie

swojego wyjazdu zimowego próbowała swoich sił w nowej technice ekspresyjnej jaką jest teatrzyk kukiełek oraz poznawała żywot wielu świętych kościoła katolickiego podczas Wielkiej gry. Wszystko połączone było z aktywnościami fizycznymi, takimi jak olimpiada czy turniej piłki nożnej.

Gromada chłopców zimowisko spędziła w miejscu założonym przez patrona naszej parafii św. Maksymiliana - Niepokalanowie. Wilczki pracowały nad sprawnościami i rozwojem charakteru oraz poznały bliżej to piękne i święte miejsce.

Nurt żeński również nie próżnował. Wilczki z naszej gromady licznie uczestniczyły w wyjeździe, a dzięki grze i ułożonej samodzielnie piosence poznały lepiej postać naszego patrona. Dowiedziały się też, kim była pierwsza Akela - Vera Barclay, a na koniec przygotowały owocową Uczę Ikkiego (słodki posiłek przygotowany własnoręcznie przez Wilczki). Cały wyjazd był pełen przygód i minął w atmosferze zabawy.

Harcerki z 4 Drużyny Józefowskiej, jako jedne z nielicznych,

widziały w tym roku śnieg. Na zimowisku, które odbyło się w Lipnicy Murowanej, prowadziły zmagania o zwycięstwo wstążki. One również nie narzekały na brak przygód i gier na świeżym powietrzu.

Ważnym wydarzeniem dla całego naszego środowiska było spotkanie oplatkowe, które odbyło się w niedzielę, 12 stycznia, w dolnym kościele. Nie zabrakło na nim życzeń świątecznych, wielu ciepłych słów, a głównym punktem były przygotowane przez wszystkie

cztery jednostki Jasełka, w których oglądać mogliśmy Anioły przygotowujące się w niebie na przyście Mesjasza, Marię z Józefem zmierzających na osiołku do Betlejem, pasterzy podążających za głosem z nieba i Heroda knującego spisek przeciwko nowonarodzonemu Dziecięciu.

Choć wiele już za nami, nie zwalniamy tempa, szykując się do kolejnych zbiórek i wyjazdów.

**Czuwaj!**

**Zapraszamy wszystkich chętnych chłopców w wieku od 9 do 12 lat do naszej Gromady, która właśnie rozpoczęła rekrutację (Akela – Jan Trojanowski mail: [janektrojanowski2@gmail.com](mailto:janektrojanowski2@gmail.com)).**

**Jest to szansa dla naszych młodych parafian na hartowanie swojego ducha, przeżycie niezapomnianych przygód i przybliżenie się do Pana Boga. Polecamy się Państwa modlitwie.**



## PORANEK FILMOWY

DLA DZIECI **Sławomir Bardski**

W przerwie świątecznej między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem nasi młodzi parafianie mieli okazję zobaczyć w sali widowiskowej pod kościołem film pt. I ty możesz zostać bohate-

rem. Oryginalny tytuł (Everyone's Hero) można rozumieć nawet szerzej - Każdy jest bohaterem. Jest to prosta historia o chłopcu, który wyrusza samotnie w poszukiwaniu zaginionego kija do baseballa należącego do gwiazdy jego ulubionej drużyny. Jednocześnie chłopiec chce pomóc swojemu tacie, który wyleciał z pracy właśnie z powodu owego kija. Dzieci, które przyszły na seans, nie tylko zapoznały się ze sprzętem do basebal-

la, ale też wzięły udział w dyskusji o filmie przeprowadzonej przez pana Sławka Bardskiego. Film pokazał, jak wiara w osiągnięcie celu może wyzwolić w człowieku niemal nadludzkie zdolności. Oczywiście w bajce wszystko jest możliwe (np. gadające kij i piłeczka do baseballa), ale przesłanie zawarte w tytule może stać się życiowym mottem również dla dorosłych. Pokazy filmowe w naszej parafii to inicjatywa godna kontynuowania.

## KRWIODAWSTWO

W JÓZEFOWIE

**Kinga Błaszczuk**

Historia krwiodawstwa w Józefowie ma już ponad 20 lat. Pierwsza akcja krwiodawstwa w stacji Caritas przy parafii Matki Bożej Częstochowskiej odbyła się 21 listopada 1999 roku. Pomysłodawcą i organizatorem akcji krwiodawstwa przez wiele lat był Janusz Krupa – mój tata. Akcje odbywały się cztery razy w roku – co trzy miesiące, tak aby w każdej mogli uczestniczyć kobiety i mężczyźni. Kobiety mogą oddawać krew co trzy miesiące, a mężczyźni co dwa miesiące.

Od kilku lat ja przejęłam odpowiedzialność za organizację akcji, a mój tata, moja mama i moje rodzeństwo aktywnie mi pomaga. Obecnie akcji krwiodawstwa to-

warzyszy kawiarenka krwiodawcy oferująca krwiodawcom i ich rodzinom kawę, herbatę, ciasta, pizzę, zupy, bigos, owoce, soki itd. Młodzi rodzice oddający krew mogą zostawić swoje pociechy pod opieką znakomitej animatorki, zapewniającej dzieciom ciekawe zabawy i inne aktywności.

Akcja opiera się na pomocy darczyńców i wolontariuszy ze Szkoły Podstawowej Nr 3 – uczniów, nauczycieli i dyrektora, a prywatnie mojej mamy.

W 2018 roku dla uczczenia 100-lecia Niepodległości Polski przeprowadziliśmy, z ogromnym sukcesem, akcję „100 litrów krwi na 100-lecie Niepodległości”. 16 września 2018 roku, jednego dnia, 247 osób oddało ponad 111 litrów krwi. Według mojej wiedzy byliśmy jedynym miejscem w Polsce, gdzie zorganizowano takie wydarzenie. Wspomniana inicjatywa upamiętniająca odzyskanie przez Polskę Niepodległości została zauważona przez media krajowe, rozstawiając nasze miasto.

W ostatnich akcjach krwiodawstwa, które odbywają się teraz pięć razy w roku ze względu na dużą liczbę chętnych dawców, krew oddawało od 80 do 100 osób, choć zgłaszało się więcej. Część zgłaszających się osób z różnych przyczyn nie została zakwalifikowana przez lekarzy do oddania krwi.

Akcje krwiodawstwa odbywają się zawsze w niedziele, w godzinach od 9.00 do 13.00. Najbliższa akcja odbędzie się **26 kwietnia**, a następane 28 czerwca, 6 września, 22 listopada.

Zapraszamy przede wszystkim tych, którzy chcą oddać krew. Trzeba mieć ukończone 18 lat, ważyć ponad 50 kg i być zdrowym. Zapraszamy także tych, którzy zechcieliby wesprzeć akcje krwiodawstwa jako darczyńcy ciast i potraw, czy ofiarodawcy produktów spożywczych. Mile widziani są także ci, którzy zaoferują swoją pracę fizyczną przy organizacji akcji.

Zainteresowanych proszę o kontakt pod nr tel. 506 380 574.

twoja krew  
moje życie

[www.twojakrew.pl](http://www.twojakrew.pl)

# KONFERENCJE ŚW. MAKSYMILIANA

## O WYRZECZENIU SIĘ SIEBIE

W ślubach wszystkich jest jeden charakter wspólny; pewne wyrzeczenie się – pewna ofiara. wszelka ofiara ma pewne elementy przykre. Gdyby wziąć ją w znaczeniu negatywnym – to by była nieznośna i wprost niewykonalna, bo nie może być poświęcenia dla poświęcenia. Natura człowieka domaga się, by poświęcenie było dla jakiegoś większego, wyższego dobra, które by przewyższało to poświęcenie. Dlatego też gdyby w zachowaniu ślubów nie było miłości Bożej, nie bylibyśmy w stanie dotrzymać i ich. Miłość każda karmi się ofiarą i poświęceniem. Miłość, która się od kogoś czegoś spodziewa, nie jest prawdziwą miłością. Miłuje ktoś bogatego, bo spodziewa się od niego majątku; miłuję wpływową osobę, bo się spodziewa lepszej posady. To jest miłość nie do osoby, ale do darów, jakich się od niej spodziewa. Miłość prawdziwa musi coś ze siebie ofiarować.

*Konferencje OMK III, 143-147 fragmenty 1 IX 1937*

## NIEPOKALANA POMOŻE ZACHOWAĆ ŚLUBY

Nie myślcie, że będziecie wolni od krzyżów, cierpień i pokus tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Gdyby tak nie było, nie bylibyśmy podobni do Pana Jezusa i do świętych. Dlatego to przyjść musi. Kiedy składamy ofiarki, wtedy pokazuje się nasza miłość, wtedy mamy pewność, że nasze oddanie jest szczere. Czy starczy nam sił do tych ofiar? Oczywiście na sobie opierać się nie możemy, ale przy pomocy łaski Bożej wszystko potrafimy... Prośmy Niepokalaną o łaskę wytrwania aż do końca i dziękujmy za te łaski, które nam wyświadczyła.

*EN 2 VII fragmenty 26 VI 1938*

## TRUDNOŚCI ŻYCIA WSPÓLNEGO ROZWIĄZYWAĆ MIŁOŚCIĄ

Gdzie tryby zacinają i zacierają się, tam trzeba łać oliwę, a nie siłą pokonywać opory... miłością i sercem ujmować braci.

*Perełki nr 701 6 IX 1940*



fot. Adam Okurowski

## II KARNAWAŁOWY BAL PARAFIALNY ANNO DOMINI 2020



W sobotę 8 lutego odbył się II bal parafialny zorganizowany przez Stowarzyszenie Św. Maksymiliana Kolbego. Duża sala pod kościołem zmieniła się w salon balowy nastrojowo udekorowany, z dużą przestrzenią do tańca. Przez kolejne godziny, około 70 eleganckich osób, tańczyło, rozmawiało, delektując się różnymi pysznościami. Wodzirej prowadził tańce integracyjne i zachęcał wszystkich do zabawy na parkiecie. Na balu oglądaliśmy także występ rodzeństwa Świątkiewiczów, mistrzów Polski południowej w tańcu latyno-amerykańskim, którzy zachwycili nas swoją lekkością oraz zwinnością. Do późnych godzin nocnych wszyscy świetnie się bawili. Dziękujemy organizatorom za kolejny udany bal i czekamy już na następny za rok! (MC)